STEFAN NIEBUDEK

II 814.143
2752

# W KRAJU CZARNYCH KOSZUL

2792

# W KRAJU CZARNYCH KOSZUL

TEGOŻ AUTORA:

PRZYTYK — wielki proces Polaków z żydami. —
Wydanie trzecie, uzupełnione, str. 72, cena 35 gr.
Warszawa, 1936 r.

WYSZYNA — rzecz o ś. p. sędzim Wawrzyńcu Sielskim —
Stron 24, cena 15 gr.,
Warszawa, 1936 r.

Odbito czcionkami drukarni
„Udziałowej" w Częstochowie,
ul. Najśw. Marii Panny 41.

STEFAN NIEBUDEK

# W KRAJU CZARNYCH KOSZUL

Z przedm. K. M. Morawskiego

CZĘSTOCHOWA
ANTONI GMACHOWSKI I S-KA, SPÓŁKA WYDAWNICZA
1 9 3 7

3

*Pannie Irenie N.*

*poświęca*

*Autor*

BIBLIOTEKA NARODOWA BN
II 814.143
A
St. 2.

# SPIS ROZDZIAŁÓW


| | | Str. |
|---|---|---|
| | Przedmowa K. M. Morawskiego | 7 |
| | Wstęp | 13 |
| I | Wiedeń — starorzymska Vindobona | 17 |
| II | W kraju czarnych koszul | 22 |
| III | Duce, Duce, Duce | 26 |
| IV | Nareszcie imperium | 31 |
| V | Propaganda. Motoryzacja | 38 |
| VI | W obliczu świętych | 46 |
| VII | Katakumby | 51 |
| VIII | W kościołach włoskich | 56 |
| IX | Nawet tam się rodzi sprawa żydowska | 61 |
| X | Pod łukiem Tytusa | 66 |
| XI | Książka i karabin oraz chleb i praca | 72 |
| XII | Faszystowskie wychowanie młodzieży | 79 |
| XIII | Skrzydlate Włochy | 88 |
| XIV | Wartości ducha Mussoliniego | 96 |
| XV | Wrzucam monetę do Trevi | 102 |

# PRZEDMOWA

Zauważył jeden z naszych publicystów, biorąc asumpt z rozgrywających się przed oczyma naszymi wypadków dziejowych, że pewne ustroje polityczne, pewne „reżymy" są jak te dostojne rody, żyjące przeszłością, ale pozbawione przyszłości, bo bezpłodne. Nie wszystkie zapewne. Już stary mason Leibnitz zauważył podobno, że kwitną przede wszystkim te narody, które w ręku swoim mają wychowanie młodzieży, a „Hitlerjugend", „giovinezza", „komsomolcy" — oto przykłady „legionów młodych", co po swojemu się udały. O duszę młodzieży walczy również z władzą świecką i władza duchowna: w ostrej formie, jak w hitlerowskich Niemczech; w złagodzonej mądrą polityką faszyzmu, jak w Italii; by nie wspominać o nieubłaganym tępieniu wszelkiej religii w młodych duszach, jak w Bolszewii.

Jak jest u nas, mówić czytelnikom tej książeczki nie potrzebuję. Wiedzą wszak sami, że coraz bardziej rozbija się społeczeństwo na „Legion starych", trwający przy dawnych pożytkach, wygodach, przesądach, nienawiściach i „początek świata młodych". Dwa te światy patrzą na siebie nieufnie, spode łba; wieczny rozłam między starym a młodym

pokoleniem zaostrza się w danym wypadku i tym brutalnym przeciwstawieniem, że młodzi niewątpliwie z upragnieniem oczekują zejścia z placu, odejścia do Hadesu „Legionu starych", który jest zarazem, jak na złość, „Legionem zasłużonych", starzy zaś — słyszałem to nieraz — pocieszają się „truizmem", bo nie altruizmem, że ta młodzież harda, butna, zadzierzysta przyjdzie na koniec na ich podwórko, nachyli się wraz z nimi nad żłobem, nad paszy łanem, zamieni ideały na kapitały.

W Italii inaczej. Tam rządzi Mussolini, człowiek genialny, któremu równego nam w analogicznym położeniu poskąpiła Opatrzność; człowiek zachodni, a więc z kulturą łacińską, a bez mongolskich chwytów á la Lenin..., człowiek, którego wyniosła wojna i wojna żywi, ale który i dla dzieł pokoju, artyzmu, praktycznej filantropii znajdzie czas, miejsce oraz środki. Nieraz zastanawiałem się, krocząc ulicami faszystowskiego Rzymu, jakby reagowali nasi mężowie stanu na tę aurę wysokiej kultury, jaka tu panuje, wolną od trujących miazmatów Moskwy czy Bizancjum. Nie widziałem ich na poziomie Mussoliniego.

Ale co we współczesnej Italii najwięcej uderza bystrze obserwującego turystę, to realna, niepozorna, harmonia między wartościami ducha a rządem narodowym, to niewymuszony stosunek współpracy między Watykanem a Pałacem Weneckim, to Krzyż na Kapitolu i „bersaglierzy" przed Watykanem.

Jest w tej harmonii, w tej współpracy olbrzymia, długowieczna tradycja. Francja zwała się wprawdzie „najstarszą córą Kościoła", ale Italia — w średnich i nowych wiekach — była Kościoła tego niemal że macierzą. Łatwo wykreślić by było mapę świętości tego półwyspu: schodząc od Alp, na których stokach leży Trydent, gdzie ukonstytuował się Kościół nowożytny; poprzez północne grody: Mediolan i Wenecję, gdzie w katedrach, najwspanialszych zarazem klejnotach sztuki, rozmawiali ze sobą tej miary biskupi, jak Augustyn i Ambroży, lub tacy dojrzewali papieże, jak Pius X; po przez Bolonię, kędy działał Dominik; po przez Florencję, z której płócien i fresków uśmiechają się do nas najpiękniejsze Madonny i cały czar żarliwej a naiwnej ascezy Fra Angelica; po przez Romanię, w której umarł Dante; Umbrię, co wydała, na tle rajskich swych krajobrazów, Benedykta i Franciszka — aż po Sienę Katarzyny, Neapol Tomasza, aż do Rzymu papieży i doktorów — wszędzie tam, po wszystkie wieki, w złej i dobrej doli Włoch i Kościoła — pleniła się świętość.

Tę świętość zrozumieć, tych bohaterów odczuć potrafią dzisiejsze pokolenia. Ze wspólnego pnia florenckiego wywiedli się Bonaparte i Savonarola: geniusz i apostoł, zdobywca i asceta, pan świata i mnich „nie z tego świata". Rzym słyszał przeczyste westchnienia nabożnych ekstaz w klasztorach swoich i słyszał szczęk broni wokół Zamku św. Anioła. I dzisiaj jeszcze tętni żelazny krok fa-

szyzmu w skupionej ciszy mrocznych, rozmodlonych bazylik.

Pokolenie dzisiejszej Italii — a nie wątpimy, że i polska młodzież — ma zrozumienie zarówno dla dynamizmu spraw tego świata, jak i dla wyśnionej, ale na twardym gruncie wiary ugruntowanej, poezji zaświatów. Tym mocno się różni od „Legionu starych". Ci we Włoszech zrozumieć mogą, co w Mussolinim jest z Cavoura, ale pojąć nie potrafią, co go łączy i zbliża ze świętym Franciszkiem. Kowalczyk z Predappio zachował w uszach dźwięk rodzinnych dzwonów, zachował w duszy, porówni ze zmarłym bratem swoim Arnoldem — niezniszczalne piętno krzyżmowe kultury rzymskiej, uniwersalnej, katolickiej, watykańskiej. Czuł je na czole swoim jeszcze zanim na Rzym poszedł, a doszedłszy tam, w starożytnym Lateranie zawarł pakt z władcą, niegdyś wyłącznym tego Rzymu. I rządzi dalej, wsparty o prawo Romy, ale i o majestat moralny Krzyża.

* * *

Autor tych „impresji" należy również do młodego pokolenia. Wzrósł nie pod znakiem rózg faszystowskich, w owo piętnastolecie, co chroniło, hołubiło swoją młodzież, co śpiewało „Giovinezzę". Przeciwnie — areszt, cela więzienna, rewizje — towarzyszyły jego młodości.

*Post tot discrimina rerum*, w pewne popołu-

dnie wiosenne wyrwał się wszakże do słonecznej Italii. Co tam widział i słyszał, postanowił umieścić w książeczce, książeczce bezpretensjonalnej, dla tych przede wszystkim sobie najbliższych przeznaczonej, co z nim razem walczyli, cierpieli, a nie zobaczyli jeszcze „Ziemi obiecanej". Nas, starszych, jedno niewoli w tych jego zwierzeniach.

Kiedy, za lat naszych młodych, do Italii jeździli „Płoszowscy", bohaterowie z „Cosmopolis", widywali we Włoszech wielką sztukę, wielką przeszłość, piękno przyrody, piękne kobiety... Krzyża nie dojrzeli. Nasze pokolenie, może pojemniejsze już było na niektóre wrażenia z dziedziny ducha, drżało np. na widok świętości Piusa X, ale — dopiero powojenne, urodzone w „okopach", wychowane w kryzysie, jeździ do Włoch naprawdę nietylko po strawę estetyczną. Wrażenia p. Niebudka, to wrażenia zeloty. Tak mógł odczuwać katolicyzm szlachetka XVII—wieczny, jakiś Marek Sobieski, czy Sebastian Grabowiecki. Ta pielgrzymka wielkanocna była dla niego nie tylko wyprawą po złote runo promiennych i płomiennych sensacji, ona była głębszym przeżyciem duchowym, jak spowiedź wielkanocna, była hołdem i ślubowaniem jednego z polskiej „giovinezzy" u „progów apostolskich".

*K. M. Morawski*

# WSTĘP

Praca niniejsza ma charakter nawskroś bezpretensjonalny, powstała bowiem nie z ambicji autorskich, ale wyłącznie dla przysłużenia się dobrej sprawie. Jeśli ma ona jakąś ambicję, to chyba tę tylko, by wzmocnić front walki o tak drogą nam Polakom ideę narodową, dziś — w okresie zażartej i całkiem otwartej wojny dwu światów — utożsamianą z ideą faszyzmu.

Świetnie funkcjonujący aparat propagandowy ideologii czerwonej zasypuje czytelników w Polsce masą wydawnictw, zalecających hasła komunistycznego „frontu ludowego", sławiących dobrodziejstwa ustroju sowieckiego, atakujących ideały katolickie i narodowe, krótko mówiąc, walczących pod hasłem „precz z faszyzmem".

Będąc w okresie Wielkiej Nocy b.r. dziesięć dni we Włoszech, wiele rzeczy naocznie widziałem, a wrażeniami swymi z pobytu w pierwszym nowoczesnym państwie narodowym podzieliłem się w dziewięciu korespondencjach, wydrukowanych w kwietniu 1937 r. (w nr. 99-113) na łamach „Warszawskiego Dziennika Narodowego". Ponieważ te korespondencje, jak również i odczyty, jakie wygłosiłem po



BIBLIOTEKA NARODOWA B.V

powrocie z faszystowskich Włoch w Warszawie (trzy), Częstochowie i Krakowie, spotkały się z niewątpliwym zainteresowaniem i sympatią dla referowanego przedmiotu, zwłaszcza w kołach młodzieży narodowej, przeto za namową przyjaciół począłem zagadnienia, dotyczące współczesnych, aktualnych Włoch studiować, tym bardziej, że państwo Mussoliniego, ze względu na znane dążności imperialne, jak również i z uwagi na znaczenie uniwersalne idei faszystowskiej, odgrywa i chyba coraz bardziej w polityce międzynarodowej donioślejszą rolę odgrywać będzie.

Musimy więc Włochy znać możliwie jak najlepiej.

Zdaję sobie sprawę, iż o Włoszech napisano już tyle, że zapowiedź nowej pracy możnaby przyjąć z pewną obawą.

Bezpretensjonalność tej pracy winna uspokoić jednak tych, co mają zastrzeżenia, zwłaszcza, że o faszystowskich Włoszech, wobec znanego „sprzysiężenia milczenia" (Cohnspiration du silence) świata żydowsko-masońskiego nigdy nie jest chyba za wiele pisać.

Powiem otwarcie, iż pracę tę — za którą biorę osobiście wyłączną odpowiedzialność — przede wszystkim poświęcam tym licznym szeregom młodych narodowców — mych Kolegów organizacyjnych ze Stronnictwa Narodowego, którzy, walcząc o narodowy charakter państwa polskiego, spoglądają na już zorganizowane państwa narodowe.

Przygotowując tę pracę do druku, przekonałem się o słuszności francuskiego przysłowia, iż apetyt rośnie w miarę jedzenia... Rozczytując się we „włoszczyźnie", doszedłem do przekonania, że na wiele najbardziej charakterystycznych spraw muszę specjalną zwrócić uwagę. Dzięki temu rozszerzyłem już wydrukowane w „Warsz. Dz. Narod." felietony, oraz dopisałem kilka nowych rozdziałów, a to: „Skrzydlate Włochy", „Pod łukiem Tytusa", w „Kościołach Włoskich", „Wychowanie młodzieży faszystowskiej, „Wartości ducha Mussoliniego" i „Wrzucam monetę do Trevi".

Polski Obóz Narodowy, reprezentowany obecnie przez Stronnictwo Narodowe, do którego mam zaszczyt należeć, posiada na przestrzeni swej pięćdziesięcioletniej działalności ustaloną tradycję wypróbowanej przyjaźni z krajem, nazwanym przez p. sen. Władysława Jabłonowskiego „Amica Italia".

Czy trzeba przypominać jeszcze działalność na tym polu Romana Dmowskiego, wspomnianego już sen. Jabłonowskiego, Stanisława Kozickiego, Kazimierza Mariana Morawskiego, Jana Zamorskiego i wielu innych, którzy piórem, słowem i czynem dowiedli łączności i jedności duchowej naszych narodów.

Oddając tę pracę w określone ręce, poczuwam się do głębokiej i serdecznej potrzeby złożenia podziękowania na tym właśnie miejscu znakomitemu autorowi „Źródła rozbiorów Polski" — p. dr. Kazimierzowi Marianowi Morawskiemu, pisarzowi, jak

świeżo nawet przeciwnicy Mu to przyznali, „o nazwisku, które przywykliśmy od przeszło roku uważać za jedno z przodujących w kulturze polskiej" za to, iż nie szczędził swego cennego czasu dla przejrzenia i udzielenia rad młodemu autorowi „ W kraju czarnych koszul".

Przyjemnie mi również złożyć podziękowanie Komitetowi „Polonia - Italia" w Warszawie za łaskawe dostarczenie mi materiałów i klisz do mej pracy.

*Stefan Niebudek*

Warszawa, dnia 20 czerwca 1937 r.

I

# WIEDEŃ
# STARORZYMSKA VINDOBONA

Tak mało jest okazji wydobycia się za granicę, zwłaszcza dla młodego pokolenia Polaków, że wyzyskanie tej sposobności stanowi nielada przeżycie i atrakcję. Ogłoszona przez Polskie Biuro Podróży „Francopol" pielgrzymka wielkanocna do Rzymu, kusząca w prospektach zwiedzeniem Wiednia, Rzymu, Wenecji, Neapolu, Pompei, Wezuwiusza, Assyżu, Florencji, Padwy, na przystępnych warunkach, nie dała mi spokoju tak długo, dopóki w mych rękach nie znalazła się karta uczestnictwa w pielgrzymce. Z wielu stron, od znajomych, słyszałem głosy powątpiewania, czy też w ciągu dwunastu dni można będzie zwiedzić zapowiedziane w prospekcie miejscowości oraz zabytki. Okazuje się, że nowoczesna technika turystyczna pozwala połączyć nie tylko przysłowiowe „piękne z pożytecznym", ale także i z tanim...

Specjalnym pociągiem, który nam towarzyszył w ciągu dwunastodniowej pielgrzymki, wyjeżdżamy późnym wieczorem z Katowic, by po odbyciu for-

malności celnych, zresztą niekłopotliwych, na granicy polskiej, czechosłowackiej i austriackiej, wczesnym rankiem znaleźć się na Ost-Bahnhof w Wiedniu, gdzie już nas oczekuje miejscowa Polonia ze sztandarem i orkiestrą. Bawimy pełną dobę w tej stolicy, która od czasów starożytnego obozu warownego Rzymian — dawnej Vindobony — kończy swą wielowiekową karierę i popularność, dziś już tylko jako niewyczerpana kopalnia tematów filmowych z czasów Franciszka Józefa.

Klasyczny szlak turystyczny i pielgrzymkowy z Polski do Rzymu wiedzie przez Wiedeń, naturalnie z obowiązkowem zwiedzeniem tego miasta, które po dziś dzień pomnikiem zmarłego tu w 180 r. filozofa na tronie cesarskim — Marka Aureliusza (cesarza, co „wygnał szpiegów i donosicieli") i ulicą jego imienia przypomina, jak daleko sięgało władztwo starożytnego imperium rzymskiego.

Już więc w drodze do Rzymu budzą się refleksje o niebywałym zasięgu wpływów „wiecznego miasta" nie tylko w dziedzinie duchowej, tego, co określamy mianem cywilizacji rzymskiej, ale też i bezpośredniego władania wieloma krajami Europy i wyciskania na nich swego piętna.

Jeżdżąc i chodząc przez całą niemal dobę po Wiedniu, staram się zrozumieć charakter i nastrój stolicy kraju, który jest przedmiotem pożądań anschlussowych Niemiec, który jest przedmiotem gry dyplomatycznej mocarstw europejskich, który był wreszcie niedawno widownią krwawych zmagań

i walk społecznych. Dziś Wiedeń, na pierwszy rzut oka, na zewnątrz sprawia wrażenie miasta bezbarwnego, a przynajmniej miasta, będącego w okresie „zawieszenia broni". Kontroluję to wrażenie po wyjeździe z Wiednia w rozmowie ze świetnym znawcą stosunków austriackich, a głównie wiedeńskich, ze znanym historykiem, który mi to potwierdza.

Wiedeń dla nas, dla Polaków, jest przede wszystkim miastem wiekopomnej wiktorii Jana III. Utartym dla turystów polskich zwyczajem, udajemy się na słynny Kahlenberg, do kościoła św. Józefa i kaplicy króla Sobieskiego, zwiedzając z dumą i sentymentem to miejsce, pamiętne wszechświatową chwałą oręża polskiego. Cieszy nas wielka staranność i dbałość, jaką okazują dzisiejsi stróże czcigodnej pamiątki, księża Zmartwychwstańcy. Nie tylko zresztą Kahlenberg, ale też i liczne pamiątki polskości (nagrobek księcia kardynała Aleksandra Mazowieckiego, proboszcza Katedry św. Szczepana w latach 1442-44, pamięć o budowniczym tego tumu — Oktawianie Wolnerze z Krakowa — XII w., oraz o drugim budowniczym z Krakowa, Pawle Kölbi-Kalbarczyku, który ją przebudował w XVI w., i inne) we wspaniałym tumie św. Szczepana świadczą, iż naród polski w ciągu 1000-lecia swych dziejów daleko poza granicami swego kraju składał dowody wielkiej skali ducha i żywotności.

Dla oka polskiego mile świadczą oznaki uznania i swego rodzaju kultu dla słynnego burmistrza Wiednia, Karola Luegera (1844—1910), wyrażające

się w nazwach placów, ulic i pomnika ku jego czci. Lueger był sztandarowym antysemitą w czasach przedwojennych, poprzednikiem dzisiejszej falangi antysemitów we wszystkich krajach Europy.

Polonia wiedeńska, zdaje mi się, jak i Polonia gdańska, czy też amerykańska, z którą się stykałem, w swym starszym pokoleniu, żyje jeszcze dawnymi wyobrażeniami o Polsce, jest z gruntu naturalnie patriotyczna, katolicka i narodowa, nie ma jednak, zdaje się, właściwego poglądu na istotne położenie wewnętrzne Polski, tym bardziej, że jest tendencyjnie i jednostronnie informowana. Z tego, co widziałem w Wiedniu i we Włoszech, wydaje mi się, iż Polonia zagraniczna nie jest dostatecznie wyzyskana do propagandy, jak np. Niemcy zagranicą przez Niemców, czy Włosi przez Włochów.

Następny dzień wypełnia nam, przy sprzyjającej pogodzie, podróż w poprzek całej Austrii, od Wiednia do Klagenfurtu (Celowca), której trasa jest wprost stworzona dla turystów, mogących z łatwością z okien pociągu obserwować i cieszyć się uroczym widokiem krajobrazu górskiego, urozmaiconego lasami, wodą, zielenią, a w wyższych partiach górskich — śniegiem. Raz po raz przed oczami naszymi migają się cudownie położone na szczytach wzgórz, bądź gór, kościoły i klasztory, świadczące o katolickim charakterze Austrii. Wzdłuż trasy kolejowej często oglądamy na zboczach gór położone zamki, bądź ich malownicze ruiny. Jedną z więk-

szych atrakcji stanowi Semmering, pysznie położony na tle krajobrazu alpejskiego.

W ciągu całego dnia mamy możność, podobnie jak i w Wiedniu tak i tutaj wzdłuż toru kolejowego, podziwiać świetne szosy, autostrady, oraz panujący na nich ruch automobilowy. Widać, iż w Austrii sprawa dróg i motoryzacji stoi na wysokim poziomie, podobnie jak i we Włoszech.

Jakkolwiek pociągowi nie bardzo się śpieszy, z czego my się nie smucimy, i mimo, że pomaga sobie w górskiej krainie dwiema lokomotywami, po przebyciu coraz liczniejszych tunelów zbliżamy się do Klagenfurtu, a stąd już do granicy włoskiej pod wieczór całodziennej podróży przez słoneczną, górską Austrię.

Za chwilę będziemy w Tarvisio, w granicznej stacji kraju czarnych koszul.

II

## W KRAJU CZARNYCH KOSZUL

Wjeżdżając do Tarvisio — nadgranicznej stacji włoskiej, znajdujemy się już w kraju czarnych koszul. Dzisiejsze Włochy są bowiem, jak mogłem się przekonać w ciągu 10-dniowego pobytu w rozmaitych miastach włoskich, czy to w stolicy czy w maleńkiej Fiesole, krajem mundurów, a jeszcze ściślej — krajem czarnych koszul. Mnogość mundurów, spotykanych niemal na każdym kroku, rzuca się z łatwością w oczy. Spotykamy więc czarne mundury żandarmerii królewskiej, specjalnej policji drogowej, zielone mundury wojskowe, niebieskie mundury lotników, wreszcze liczne czarne koszule faszystów, a nawet czarne koszulki dzieci, należących do organizacji faszystowskiej „Balilla".

Trzeba przyznać, że mundury te nie sprawiają wrażenia ponurego, czy odstraszającego. Właściciele ich mają pogodne miny i wiele życzliwości dla otoczenia. Specjalną zaś uprzejmością wyróżniają się faszyści. Nie trzeba dodawać, że ludzie w mundurach należą do młodej, bądź do średniej generacji.

Na stacji granicznej w Tarvisio odbywa się

rewizja celna. Okazuje się, że Włosi już orientują się w sprawie żydowskiej, według bowiem zaczerpniętych przeze mnie wiadomości zwracają baczną uwagę na przyjeżdżających do Włoch Żydów. Ponieważ nasz pociąg pielgrzymkowy jest zdecydowanie „antysemicki", przeto też i formalności celne nie są tak uciążliwe, jakby to miało miejsce w wypadku udziału w podróży Żydów.

Kiedy mówię o „antysemickim" pociągu, nie mogę pominąć radosnego wrażenia, jakie wszyscy odnieśliśmy, jadąc bez towarzystwa żydowskiego. Dzięki temu w całym pociągu panował serdeczny, niemal familijny nastrój. Nie było między pasażerami najmniejszych zgrzytów. Spróbujcie takiej jazdy bez Żydów, a zaznacie na pewno tej samej przyjemności, co i my. Dyskutowano na ten temat w pociągu, podkreślając słuszność żądania całkowitej separacji Żydów z życia polskiego.

Na stacji granicznej w Tarvisio musimy pokazać swoje pieniądze włoskiej straży celnej. Niema z tym większego kłopotu. Z kraju bowiem, poza opłaceniem kosztów podróży „Francopolowi", wolno wywieźć za granicę zaledwie 60 zł w dewizach, z tego 10 zł w szylingach austriackich na jednodniowy pobyt w Wiedniu, oraz 50 zł w lirach włoskich na 10-dniowy pobyt we Włoszech.

Ograniczenia dewizowe mają dla turystów i dobre, i złe strony. Dla nas — tych, co nie grzeszą zbytkiem posiadania pieniędzy, ograniczenia dewizowe nie bardzo dają się we znaki. Na dwu-

tygodniowy jednak pobyt za granicą suma 60 zł jest stanowczo niewystarczająca, nawet mimo opłaconego pobytu. Sam na własnej skórze przekonałem się, jak nieprzyjemne są te ograniczenia. Raz np. zabrakło mi na bilet tramwajowy podczas wycieczki z Florencji do Fiesole. Z opresji wyratowała mnie uprzejmość konduktora, który z należną dla przepisów dewizowych wyrozumiałością przyjął ode mnie brakującą resztę w znaczkach pocztowych...

Chluba budownictwa faszystowskiego: wspaniały dworzec kolejowy we Florencji

Po załatwieniu formalności celnych na granicy jedziemy drogą na Wenecję do Rzymu. W oknach wagonów głowa przy głowie, z wydłużonymi szyja-

mi, spogląda z ciekawością i zachwytem na niebotyczne, pokryte śniegiem Alpy oraz na ciekawy krajobraz górski.

Charakterystyczne mosty, typowe dla krainy górskiej, oraz liczne tunele dostarczają dodatkowych wrażeń w podróży przez północne Włochy. Późnym wieczorem docieramy do Wenecji, skąd po niedługim postoju jedziemy przez całą noc do Rzymu. Już od wczesnego ranka, zbliżając się do Rzymu, oglądamy z okien pociągu krajobraz. Na lewo i prawo rozciągają się przed naszymi oczami niemal wyłącznie winnice.

Wreszcie — Rzym — Roma. To wyśnione od ławy szkolnej „wieczne miasto" sprawia nam u samego progu rozczarowanie. Zamiast słonecznej pogodnej Italii, wita nas rzęsisty, ulewny deszcz, taki sam jak u nas, z takim samym przejmującym chłodem marcowym.

III

## DUCE, DUCE, DUCE

Ktokolwiek dzisiaj znajdzie się na ziemi włoskiej, ten z łatwością spostrzeże, iż obecne Włochy znajdują się prawie pod wyłącznym znakiem Mussoliniego. Pokrywające mury miast i miasteczek włoskich wielkie napisy „Duce, Duce, Duce", lub starorzymskie „Dux" nie są tylko zwykłym środkiem doskonałej propagandy włoskiej. „Duce" zbyt głęboko tkwi w rzeczywistości włoskiej, tak ją wszechstronnie przenika i jednocześnie wypełnia, że jest chyba najlepszym współczesnym wcieleniem Wodza swego narodu. Słusznie więc głoszą inne napisy na murach miast włoskich „Duce a noi", bo niewątpliwie wódz jest z narodem. Młode pokolenie, widać to całkiem wyraźnie, odnosi się z entuzjazmem do Mussoliniego, który nawzajem wiele troski i serdeczności poświęca młodzieży. Młodość i młodzież są tak znamienne dla faszyzmu, iż słowa hymnu faszystowskiego, zaczynające się od „Giovinezza, giovinezza", malują dobrze postawę dynamiki i rozmachu iście młodzieńczego faszystów.

Oczywiście i średnie pokolenie, które wespół

z Mussolinim nasamprzód na polu walki, a potem w rewolucji faszystowskiej brało udział, nie od parady nosi czarne koszule. Mussolini ma poważne i realne oparcie w swym narodzie. Opozycyjnie wobec „głowy rządu" nastrojeni są ponoć „posidentes", a więc pewne żywioły zachowawcze, które z natury rzeczy obciążone są świadczeniami, a jednocześnie w porządku faszystowskim nie odgrywające takiej roli, o jakiej marzą i jaką odgrywały dawniej, jak np. pewne koła arystokracji, ziemiaństwa i t. p.

Człowiek, który rzuca swemu narodowi hasło „lepiej żyć jeden dzień jak lew, niż sto lat jak owca", albo który nakazuje „wierzyć, słuchać, walczyć", musi znaleźć mocny oddźwięk u rodaków, którzy przekonali się, iż nie są to tylko puste słowa, ale mocna wola realizowania zawartej w nich treści.

Mussolini jest wychowawcą swego narodu w wielkim stylu. Z okazji wojny abisyńskiej propaganda włoska uwypukliła ideę zbrojnego narodu. Po dziś dzień we wszystkich miastach włoskich, a przede wszystkim w Rzymie, najbardziej popularną podobizną Mussoliniego jest jego głowa w hełmie wojennym, reprodukowana wielokrotnie na afiszach, znaczkach, odznakach i t. p.

Wielkie znaczenie Mussoliniego odczuwa się we Włoszech na każdym kroku. Nie wspominajmy już o polityce, którą kieruje niepodzielnie. W Rzymie dopiero, na miejscu, w pełni rozumiemy Mu-

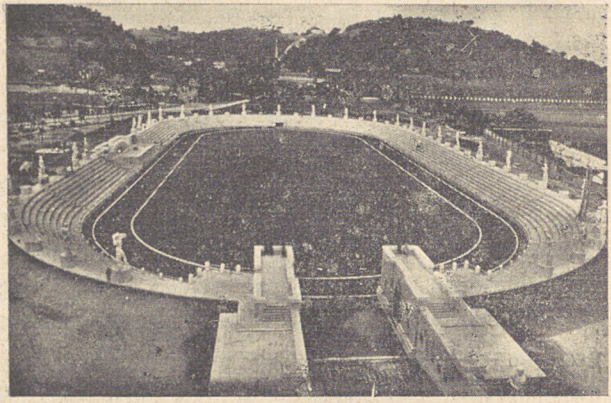

Foro Mussolini. Wspaniały, nowoczesny stadion sportowy

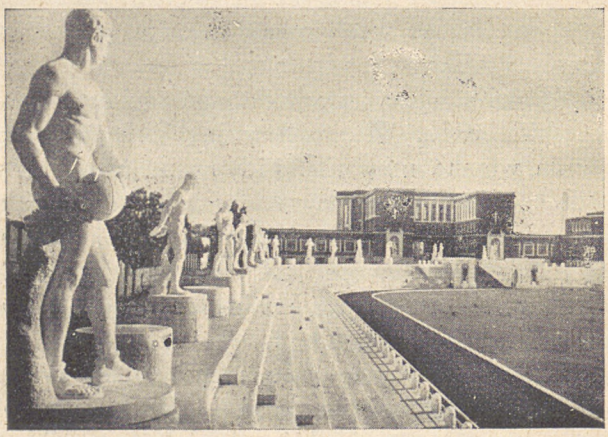

Fragment „Foro Mussolini"

ssoliniego, jako wskrzesiciela tradycji starorzymskiej. Przecież urzędowa siedziba wodza Palazzo Venezia sąsiaduje bezpośrednio z najstarszym Rzymem, z Forum Romanum, Palatynem, Kapitolem, Colosseum, dla odrestaurowania których i uwydatnienia ich piękna Mussolini osobiście poniósł i ponosi wielkie zasługi. Ma też wielkie uznanie i miłość za tę dziedzinę zainteresowań w świecie naukowym.

Czerpie Mussolini świadomie siłę i rozmach z wizji starożytnego Rzymu po to, by jednocześnie stać się najbardziej współczesnym człowiekiem. Oglądamy imponujące „Foro Mussolini", ufundowane przez kraj ku jego czci. Jest to stadion sportowy oraz akademia faszystowska. Na wielkim obelisku przed Forum czytamy napis: „Mussolini Dux". Najnowszy Rzym łączy się tu, jak i w wielu innych dziedzinach, ze starożytną Romą. Na „Foro Mussolini" Duce przyjmuje corocznie osobiście defiladę rzymskiej młodzieży szkolnej, która popisuje się swą sprawnością.

Na ulicach miast włoskich często widzimy tabliczki z napisem: „Il Popolo d'Italia — Il Fondatore Benito Mussolini". Jest więc Mussolini często funkcjonującym publicystą i dziennikarzem we własnym piśmie, w którym w pierwszym n-rze w 1914 roku wyznał: „Stworzę dziennik niezależny, wolny, osobisty, „mój". Będę odpowiedzialny tylko przed moim sumieniem i przed nikim innym".

Wreszcie, kiedy patrzymy w Colosseum na zatknięty tam ręką Mussoliniego, w środku areny,

krzyż — ten krzyż, wyrugowany stamtąd przez rządy masońskie, odczuwamy może najlepiej na tym przykładzie niespożyte wartości ducha Mussoliniego. Często zbierają się wokół tego Krzyża szeregi faszystowskie, by wysłuchać tam Mszy świętej.

Mussolini starannie pielęgnuje uczucia religijne, katolickie we Włoszech. Dowiódł tego nie tylko paktami lateraneńskimi, ale wielokrotnie w praktyce, w myśli i czynie. Rozumie, iż Włochy są nawskroś krajem katolickim i że naród bez religii usechłby, jak roślina bez wody.

Właśnie świeżo w języku polskim ukazały się myśli, z pism i przemówień Benita Mussoliniego, p. t. „Wartości ducha", wybrane przez p. Macieja Loreta. Czytając pracę Loreta, oddychamy klimatem duszy odnowiciela Włoch. Bije z tych myśli żarliwość praktykującego katolika, duma z przynależności do katolicyzmu, głębokie zrozumienie wartości moralnych, duch idealizmu, wielka rozległość skali ducha, mieszcząca w sobie wiarę, pokorę, przyjaźń i dobroć, jak z drugiej strony — twarde żelazne akcenty człowieka czynu.

Stworzyć nową erę, epokę, nazwaną swoim imieniem, może tylko człowiek o wielkich wartościach ducha.

Mussolini przekuł i przekuwa charakter swego narodu, uporządkował własny kraj, podniósł blask imienia włoskiego, stał się wreszcie założycielem nowego imperium.

## IV

# NARESZCIE IMPERIUM

Na naszych oczach odnawia się prastare imperium rzymskie, konkurując ambitnie z największym obecnym imperium świata — Wielką Brytanią, zgłaszając nawet swe prawa spadkowe...

Nie można dziś w polityce międzynarodowej wyłączyć z rachunku pozycji imperialistycznych ambicji nowoczesnych Włoch i wynikających z tego dążenia skutków. Pomyślna dla Włochów wyprawa abisyńska otwiera niewątpliwie na dłuższy okres czasu nowy rozdział dziejów polityki światowej pod tytułem: pojedynek angielsko-włoski. Wielka Brytania nie pogodzi się tak łatwo i z poniesioną faktycznie w Abisynii porażką wojenną, jak również, dbając o swą drogę morską do kolonii, nie zechce dopuścić do umocnienia się Włochów w Afryce. Wystarczy rzucić okiem na mapę północnej Afryki, by zrozumieć naturalną dążność Włochów do połączenia Libii z Abisynią, kosztem terytorium wpływów angielskich.

Imperializm włoski, dążący do podporządkowania sobie morza Śródziemnego, uczynienia zeń

„morza włoskiego", już dziś nakazuje Włochom pomagać narodowej Hiszpanii, a tym samym stać w ogniu najgorętszych sporów mocarstw europejskich.

Kto wie, czy do zarysowującej się dopiero, ale wcale możliwej sukcesji po imperium brytyjskim nie zgłoszą, obok czujących w swych żyłach wskrze-

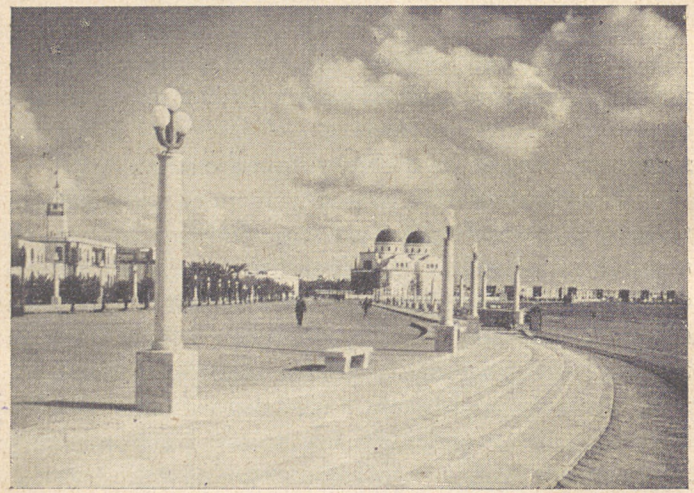

Bengasi (Libia). Wspaniała droga.

szoną krew rzymskich imperatorów Włochów, także i ich sojusznicy — narodowcy hiszpańscy, nie ukrywający, jak dochodzą nas wieści, wśród wielu zasadniczych haseł toczącej się wojny, iż chodzi im także o własne imperium hiszpańskie, bo nie zapominają, iż ongiś władali kilkonastoma państwami,

٧٨٠٨٠

„morza włoskiego", już dziś nakazuje Włochom pomagać narodowej Hiszpanii, a tym samym stać w ogniu najgorętszych sporów mocarstw europejskich.

Kto wie, czy do zarysowującej się dopiero, ale wcale możliwej sukcesji po imperium brytyjskim nie zgłoszą, obok czujących w swych żyłach wskrze-

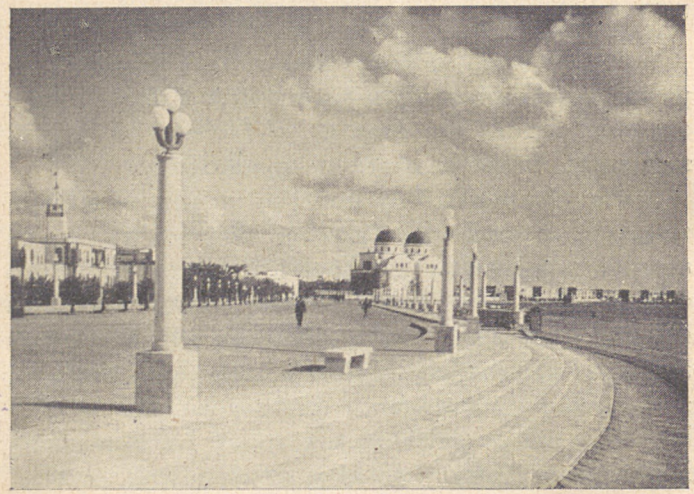

Bengasi (Libia). Wspaniała droga.

szoną krew rzymskich imperatorów Włochów, także i ich sojusznicy — narodowcy hiszpańscy, nie ukrywający, jak dochodzą nas wieści, wśród wielu zasadniczych haseł toczącej się wojny, iż chodzi im także o własne imperium hiszpańskie, bo nie zapominają, iż ongiś władali kilkonastoma państwami,

Rzym manifestuje w wielkim dniu utworzenia nowego Imperium włoskiego.
Na pierwszym planie podobizna króla włoskiego — już jako władcy Imperium.

BIBLIOTEKA NARODOWA
BN

że w hiszpańskim mocarstwie „słońce nigdy nie zachodziło"...

Dzisiejsze Włochy Mussoliniego nastrojone są na ton psychiki imperialnej.

Tkwi dużo symbolu w przebudowanej i unowocześnionej ulicy, łączącej zabytki starożytnej Romy z dzielnicą, w której wznosi się siedziba Duce'go, w ulicy, gdzie do niedawna stały kramiki, dziś uporządkowanej i noszącej wymowną nazwę „Via del Impero".

Ktokolwiek patrzy na sugestywne, propagandowe, wielkich rozmiarów mapy z białego i czarnego marmuru, przedstawiające Włochy w rozmaitych okresach swych dziejów, od początków starożytnego Rzymu, po przez imperium rzymskie i Włochy przedfaszystowskie, do chwili obecnej, gdzie na białym tle marmuru dumnie odbijają się czarne kontury półwyspu Apenińskiego i kilkakroć go rozmiarami przewyższające obszary Libii i Abisynii, ten zrozumie, że Mussolini prowadzi grę imperialną na wielką skalę

Widziałem charakterystyczny plakat i pocztówkę. W środku mapy Afryki wpleciona dumna głowa Mussoliniego z aforyzmem: „Włochy mają wreszcie swoje imperium" (L'Italia ha finalmente il suo impero).

Niezła to ilustracja do świeżo przemianowanej nazwy ministerstwa kolonii — na ministerstwo Afryki.

Afryka ma stać się włoska!

Niedawna podróż Mussoliniego do Libii zdaje się tę tendencję potwierdzać.

We włoskich biurach podróży reklamuje się szeroko Libię.

Gdy bawiłem we Włoszech, trwała akurat propaganda pożyczki narodowej pod nazwą „Lotteria di Tripoli".

Widok Trypolisu z lotu ptaka

Temat abisyński jest niezmiernie popularny. Na wystawach księgarń widać wszędzie książkę marsz. Badoglio, opisującą wyprawę abisyńską. W koszach ulicznych za tanie pieniądze sprzedają książki o bohaterach wyprawy abisyńskiej, a więc życiorys marsz. Badoglio i życiorys marsz. Graziani.

MARSZ. BADOGLIO

Współtwórca zwycięstwa włoskiego w Abisynii

Propaganda włoska nazywa wyprawę abisyńską „największym przedsięwzięciem kolonialnym w historii" (ukazała się specjalna książka pod tym tytułem pióra p. Amadeo Tosti).

Przygotowuje się wielką wystawę kolonialną w Rzymie.

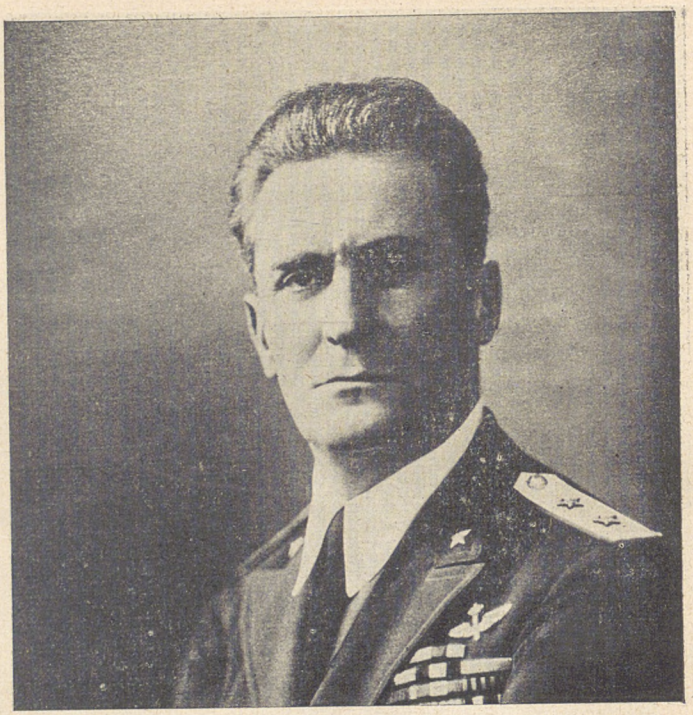

MARSZ. GRAZIANI
Wicekról Abisynii. Jeden ze zwycięskich wodzów kampanii abisyńskiej

Czci się b. uczestników wojny abisyńskiej, np. w ministerstwie propagandy i prasy widziałem, obok portretów króla i Mussoliniego, na honorowym miejscu portret barona Ostini, który był pierwszą śmiertelną ofiarą, złożoną przez urzędników tego ministerstwa w wyprawie abisyńskiej.

Mapa Im
wyższają

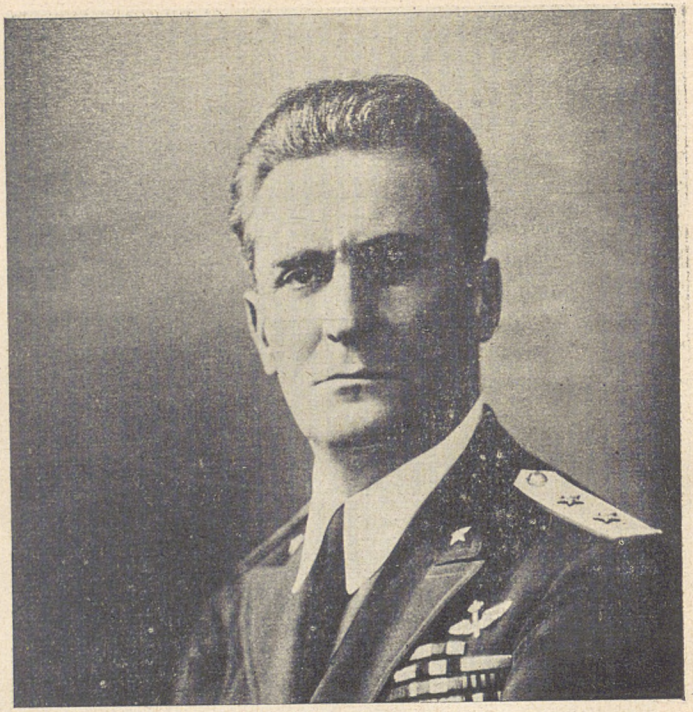

MARSZ. GRAZIANI
Wicekról Abisynii. Jeden ze zwycięskich wodzów kampanii abisyńskiej

Czci się b. uczestników wojny abisyńskiej, np. w ministerstwie propagandy i prasy widziałem, obok portretów króla i Mussoliniego, na honorowym miejscu portret barona Ostini, który był pierwszą śmiertelną ofiarą, złożoną przez urzędników tego ministerstwa w wyprawie abisyńskiej.

Mapa Imperium włoskiego. Posiadłości pozaeuropejskie przewyższają kilkakrotnie obszarem terytorium macierzyste.

BIBLIOTEKA NARODOWA BN

BIBLE

TEKA
BN
RODOWA

BIBL

OTEKA
BN
RODOWA

Starożytne Imperium rzymskie za czasów cesarza Trajana. Morze Śródziemne było morzem „wewnętrznem" („naszem") Imperium.

BIBLIOTEKA NARODOWA
BN

Stworzenie imperium podnosi urok faszyzmu, daje mu nowy, mocny atut popularności w narodzie włoskim.

Uderzyła mnie pewna rozmowa, jaką toczyłem przygodnie z prostą Włoszką, która gdy rozmawialiśmy o królu, poprawiła użyty przeze mnie wyraz „król" na „cesarz", z „Il Re" na „Il Imperato-Re".

Oto poprawka, jaką czarne koszule wprowadzają nie tylko do organizacji swego państwa, ale i do historii.

OTEKA
BN
DOWA

Stworzenie imperium podnosi urok faszyzmu, daje mu nowy, mocny atut popularności w narodzie włoskim.

Uderzyła mnie pewna rozmowa, jaką toczyłem przygodnie z prostą Włoszką, która gdy rozmawialiśmy o królu, poprawiła użyty przeze mnie wyraz „król" na „cesarz", z „Il Re" na „Il Imperato-Re".

Oto poprawka, jaką czarne koszule wprowadzają nie tylko do organizacji swego państwa, ale i do historii.

V

# PROPAGANDA. MOTORYZACJA

PROPAGANDA. Włochy są bodaj pierwszym państwem, które w ostatnich czasach rozwinęło na wielką miarę technikę propagandy. Propaganda odgrywa obecnie, jak świadczą przykłady Stanów Zjednoczonych, Sowieckiej Rosji i hitlerowskich Niemiec, ważną rolę w nowoczesnym organizmie państwowym. Epoka intensywniejszego udziału mas w życiu publicznym wymaga odpowiednio zwiększonej propagandy haseł, z którymi się idzie do tych mas, pociąga za sobą niekiedy nawet gigantyczne imprezy propagandowe.

W państwie faszystowskim funkcjonuje specjalne ministerstwo prasy i propagandy — Ministero per la stampa e la propaganda. Następnego dnia po przyjeździe do Rzymu dziennikarze, biorący udział w pielgrzymce, dostali żywy dowód, jak sprawnie to ministerstwo, pozostające pod kierunkiem ministra Alfieri'ego, działa. Propaganda włoska, dowiedziawszy się o przybyciu licznej pielgrzymki polskiej na uroczystości wielkanocne do Rzymu, nie przepuściła tej okazji i wyzyskała ją dla propagandy

swego kraju. Otrzymaliśmy od p. Ministra propagandy, jako dziennikarze, zaproszenie na audiencję, wyznaczoną nazajutrz na godz. 4 po poł., w gmachu ministerstwa. Ponieważ zwiedzanie miasta nieco się przedłużyło, w zastępstwie p. ministra przyjmują nas pp. wiceministrowie, p. Rocco — profesor prawa karnego, oraz p. Depretis — wypróbowany przyjaciel narodu polskiego. Audiencja ma przebieg bardzo serdeczny, p. wiceminister Rocco w gorących słowach mówi o tradycyjnej przyjaźni polsko-włoskiej, podkreślając wspólnotę katolicką i kultury rzymskiej naszych narodów. Nie mniej serdecznie brzmią słowa z naszej strony. Audiencję kończą okrzyki na cześć Włoch i Polski. Ale to jeszcze nie koniec. Po krótkiej rozmowie sympatycznych kierowników propagandy włoskiej z naszą grupą, liczącą kilkanaście osób, każdy z nas otrzymuje w podarku paczkę najświeższych wydawnictw propagandowych w języku francuskim. A więc otrzymujemy dwie książki Mussoliniego „O państwie korporacyjnym" i „O doktrynie faszyzmu", najnowszą książkę o Mussolinim pióra Marie Missiroli „Ce que l'Italie doit à Mussolini", wreszcie kilka książek, traktujących o polityce gospodarczej faszyzmu, o wynikach pracy słynnej organizacji opieki nad robotnikiem „Dopolavoro", o ochronie macierzyństwa i dziecka we Włoszech, o zagadnieniach ubezpieczeniowych, oraz o wyprawie abisyńskiej. Wszystkie te książki są świeżo wydane, w ładnej szacie graficznej, bogato ilustrowane, a ukazały się

nakładem wydawnictwa „Novissima Roma". Oprócz książek każdy z nas otrzymuje jeszcze zbiór doskonale wykonanych fotografii bądź najnowszych inwestycji włoskich, bądź też ilustracji najciekawszego dorobku faszyzmu. Mają więc dziennikarze dużo gotowego i solidnego materiału o Włoszech z pierwszej ręki.

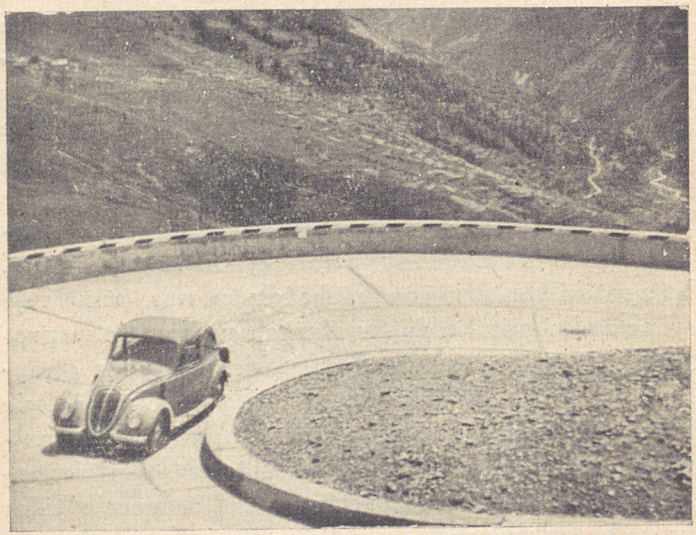

Droga w Alpach

MOTORYZACJA. Żywą propagandą działalności i dorobku systemu faszystowskiego jest niewątpliwie chlubny stan dróg i motoryzacji we Włoszech. Drogi i motoryzacja, o których tyle się teraz mówi

i pisze we wszystkich państwach, stoją bodaj we Włoszech na wzorowym poziomie, jak każdy z nas mógł się w ciągu dziesięciodniowego pobytu na sporym obszarze kraju osobiście i naocznie przekonać. Świetne i liczne szosy oraz autostrady, ożywiony

Nowa droga w Dessie

na nich ruch automobilowy, kierowany przez specjalnie wyszkoloną policję drogową, uprzyjemniają turystykę, no i — co ważniejsze — przyczyniają się do podniesienia stopnia obrony narodu na wypadek wojny.

Cudzoziemców uderza cicha regulacja ruchu ulicznego, dzięki której bez hałasu klaksonów, trąbek automobilowych, a nawet bez tak znanych ruchowi warszawskiemu dzwonków tramwajowych, odbywa się bez wypadków i całkiem sprawnie ko-

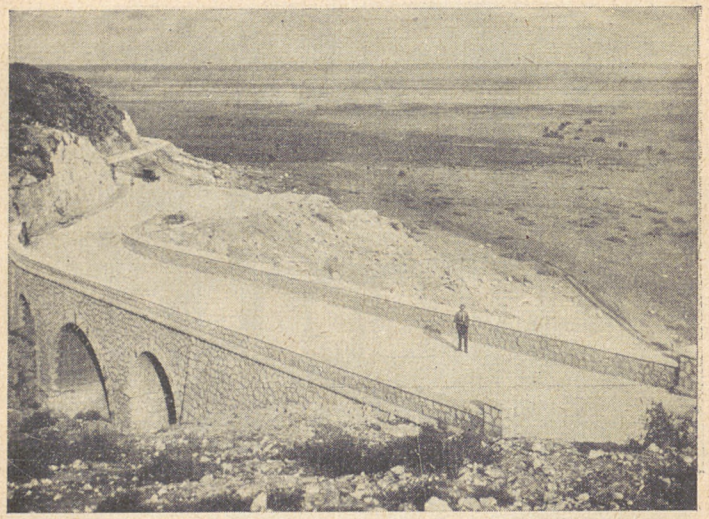

Nowa droga w Erytrei

munikacja automobilowa i tramwajowa. Cicha regulacja ruchu ulicznego posługuje się sygnalizacją świetlną oraz dobrze wyszkoloną policją drogową. Z konieczności dużo czasu spędzałem w autach

i autobusach, jak również tramwajach i pociągach, mogłem więc stwierdzić dobre wyszkolenie szoferów i konduktorów, a co najprzyjemniejsze — ich uprzejmość i miłe traktowanie pasażerów.

Włosi wyzyskują na wielką skalę energię elek-

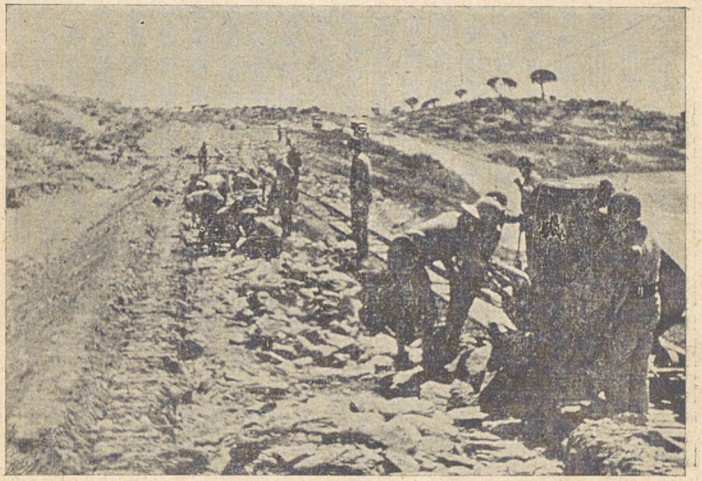

Budowa drogi w Ruoram

tryczną. Nastąpiła już na dużych obszarach elektryfikacja pociągów, które jak nieraz to widzieliśmy, pędzą jak szalone, niczym nasze torpedy. Widziałem nawet autobusy w Rzymie, poruszane za pomocą energji elektrycznej, tak jak u nas tramwaje.

Włochy zdają sobie sprawę z ważności dróg i motoryzacji. Jesteśmy na starożytnym odcinku słynnej Via Appia. Przewodnik nasz, nieoceniony przyjaciel Polaków, ks. kanonik Mancini, mówiący dość biegle po polsku (bawił rok w Krakowie), pokazując nam

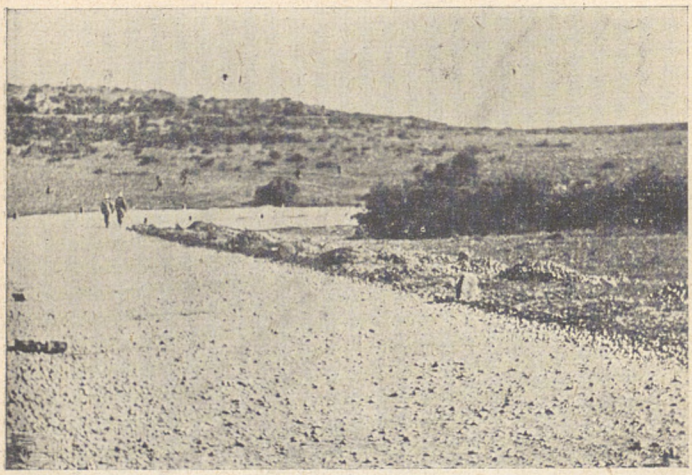

Nowozbudowana droga z Dessie
do stolicy Abisynii Addis-Abeby

stare kamienie na dobrze zachowanej drodze appijskiej, z dumą mimochodem rzuca uwagę: „Takie same drogi buduje dzisiaj Mussolini w Abisynii". Właśnie w tych samych dniach Mussolini, po swej

podróży po Libii, w czasie której dokonał otwarcia nowych wielkich dróg, z okazji 18-tej rocznicy założenia faszystowskich formacji bojowych z balkonu Palazzo Venezia powiedział: „Dzięki pracy Włochów pustynia poczyna zamieniać się w uro-

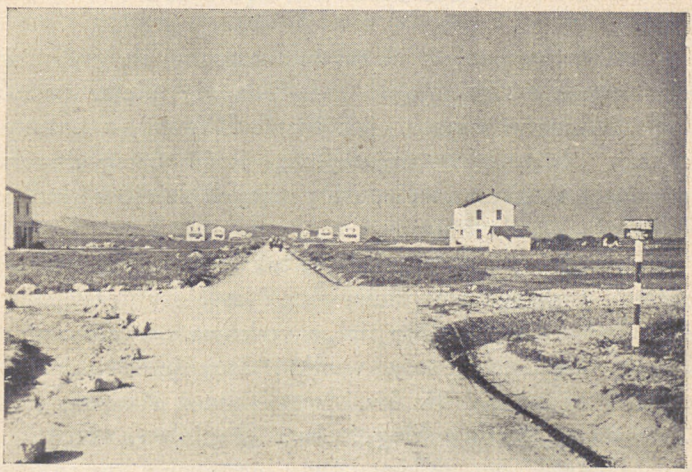

Odjałowianie ziemi na terenach „Aprilia"

dzajny kraj, a nowy gościniec nadbrzeżny jest godny gościńców konsularnych starożytnego Rzymu".

Dzisiejsze faszystowskie Włochy, wzorem starożytnego Rzymu, w wielu dziedzinach przejawiają swą dynamikę, dowodzą swej żywotnej ruchliwości.

VI

## W OBLICZU ŚWIĘTYCH

Głównym celem naszej wielkanocnej pielgrzymki do Rzymu i Włoch było odwiedzenie miejsc świętych. Wieczne miasto, jak i całe Włochy, z natury rzeczy obfitują w największą ilość czcigodnych pamiątek i dokumentów, dotyczących dziejów i kultu Kościoła katolickiego.

Program pielgrzymki był tak ułożony, by można zwiedzić wszystkie ciekawsze kościoły rzymskie i bardziej znane miejsca pielgrzymkowe we Włoszech. Dzięki temu mieliśmy wielkie szczęście i okazję modlić się u grobów św. Franciszka z Assyżu, św. Antoniego Padewskiego, św. Stanisława Kostki, św. Cecylii, św. Klary, św. Januarego, wreszcie u grobu naszego rodaka, który w najbliższym czasie zostanie uroczyście kanonizowany — Andrzeja Boboli, w kościele Al Gesu w Rzymie.

Widzieliśmy tak czcigodne pamiątki, jak Okowy św. Piotra, Scala Santa, a więc schody z pałacu Piłata, widzieliśmy Welon Matki Bożej, przechowywany w klasztorze św. Franciszka z Assyżu, zwiedzaliśmy wreszcie tak drogie światu chrześcijańskie-

mu miejsce męczeńskiej śmierci pierwszych chrześcijan w Colosseum.

Wysłuchaliśmy też Mszy św. w najszacowniejszym zabytku pierwszych wieków chrześcijaństwa — katakumbach.

Kiedy przez kilka dni codziennie znajdowaliśmy się w obliczu świętych, przypominając i rozpamiętując dzieje ich żywota, każdy z nas z najwyższą czcią i pokorą oddawał hołd wielkości, wyniesionej na Ołtarze Pańskie. Budziła się nieraz refleksja, że dzisiaj, kiedy ludzie są tak spragnieni wielkich postaci, poszukują wielkości, szukają ich tam, gdzie naprawdę ich nie ma i być nie może.

Gdzież szukać najdoskonalszej wielkości, jak nie w Świętych Pańskich, których cnoty, charakter, myśl, uczucia jaśnieją z niesłabnącą mocą poprzez całe wieki.

Jestem w Assyżu. W dolnym kościele, w spowitej w mroku kaplicy, u grobu św. Franciszka słuchamy Mszy świętej. Każdy z nas, pielgrzymów, odczuwa swą małość w obliczu „Biedaczyny z Assyżu". Nie godzi się wprost porównywać wielkości tego „najświętszego ze świętych" z jakąkolwiek doraźną „wielkością". Ten święty, który tyle natchnienia dał artystom całego świata, ten, który podbił tyle serc, nawet niekatolickich, świadczy, jak i wielu innych świętych, jaka jest potęga świętości. Ludzie wielcy rozumieją, czym jest świętość. Właśnie w świeżo wydanym zbiorze myśli Benita Mussoliniego, w pięknym zbiorku „Wartości ducha", znajduję jakże charakterystyczny głos Mussoliniego,

zawarty w t. zw. Odezwie franciszkańskiej z 1925 r., o św. Franciszku:

„Italia, wydawszy św. Franciszka, dała chrześcijaństwu i ludzkości najświętszego ze świętych. Zapał apostołów odżywa nagle i porywająco w jego duszy. Okręt, który unosi na Wschód głosiciela nieśmiertelnej nauki, zabiera z sobą nieomylne przeznaczenie plemienia włoskiego, które powraca na drogę ojców. Uczniowe Świętego, którzy ruszyli po nim, byli misjonarzami Chrystusa i misjonarzami włoskich ideałów i kultury. I gdziekolwiek dziś na ziemi tworzy się coś w imię blasku lub pokory Świętego, tam jest puklerz naszej ojczyzny".

Wielkość Mussoliniego polega m. in. i na tym, że potrafił, iście w duchu franciszkańskim, wyznać: „Nie upajam się wielkością; chciałbym, gdyby to było możliwe, upajać się pokorą".

Są jeszcze i dzisiaj koła, w których o świętych i świętości mówi się z uśmieszkiem lub z pobłażliwością. Jacy to biedni i mali ludzie!

Padwa. Z tą nazwą wiąże się nierozdzielnie imię świętego Antoniego, którego grób we wspaniałej Bazylice otacza wieniec kaplic, ufundowanych przez kilka narodów, które prosiły o wstawiennictwo tego właśnie świętego, ulubionego tak przez kobiety polskie. Przecież wielkość tego świętego Pańskiego wywierała i wywiera przez długie wieki dobroczynne skutki. Ile pociechy i ukojenia dał ten święty milionom modlących się do niego w najcięższych chwilach życia.

Są też święci, którzy w nas, Polakach, budzą specjalną dumę. To święty Stanisław Kostka, którego grób odwiedzamy w Rzymie. Kogóż nie wzruszała żarliwość i doskonałość tego młodzieńca polskiego, który stał się patronem młodzieży całego świata. Dziś, kiedy szuka się tylu nowych dróg wychowywania młodzieży, nie wolno zapominać o wzorze, jaki swym żywotem zostawił młodziutki Polak — Stanisław Kostka spod Przasnysza.

W obliczu świętych stykamy się ze światem nadprzyrodzonym, stykamy się z cudami, słowem, przypominamy sobie odwieczną kwestię ograniczoności możliwości ludzkich. Te myśli nasuwają się przy oglądaniu relikwii św. Januarego w Neapolu. Znany w całym świecie jest powtarzający się rok rocznie cud zamiany prochów serca świętego we wrzącą krew. Kiedy cud ten nie powtórzył się w roku 1914, wybuchła wielka wojna. Kiedy potem znowu nie powtórzył się, Włochy nawiedzone zostały trzęsieniem ziemi. Na tym żywym przykładzie każdy może sprawdzić istnienie i działanie cudów. W naszych czasach przewrotu duchowego, czasach wyzwalania się z materialistycznego poglądu na świat, te niezrozumiałe i niewytłumaczalne sprawy stają się niekwestionowanymi prawdami, dzięki wierze. Już nawet i w nauce fizyki — jak nam to świeżo przypomniał w świetnej komedii Antoni Cwojdziński (Teoria Einsteina) — dochodzą do głosu poglądy takich fizyków, jak Jeans'a, u nas prof. Białobrzeskiego, zrywające z tradycjami materializmu i nie-

wstydzące się dojrzeć rzeczy, których nie może dostrzec „mędrca szkiełko i oko".

W naszym młodym pokoleniu panuje już inny obyczaj, niż za lat dawnych — powiedzmy sobie z satysfakcją — za lat obskurantyzmu masońskiego, a mianowicie dzisiaj lubimy rozczytywać się w żywotach świętych, imponują nam postacie św. Tomasza z Akwinu, św. Augustyna, św. Franciszka z Assyżu, św. Antoniego Padewskiego, św. Stanisława Kostki, których imiona przybieramy sobie jako patronów naszych stowarzyszeń, odprawiamy pielgrzymki do miejsc świętych, słowem, staramy się w praktyce pokazać, że rozumiemy słowa Składu Apostolskiego o „świętych obcowaniu".

Rozumiemy też sens wołania, zawartego w niedawno wydanej pracy pod charakterystycznym tytułem: „Świętych nam trzeba!". Kto łaknie bowiem wielkości — a któż jej nie łaknie — temu nie mogą być obce drogi żywota świętych.

W obliczu świętych, przy ich grobach i relikwiach, otoczonych najznakomitszymi dziełami sztuki, których twórcy czerpali natchnienie z rozpamiętywania i stykania się z wielkością ducha świętych, rozumie się lepiej sens i cel życia.

VII

# KATAKUMBY

Na sakramentalne pytanie, zadawane mi po powrocie z Włoch przez znajomych, co wywarło na mnie podczas pielgrzymki największe wrażenie, odpowiadam bez wahania i z przekonaniem, że katakumby.

Kiedy wczesnym rankiem znalazłem się wraz z całą pielgrzymką w słynnych katakumbach św. Kaliksta przy drodze, łączącej starożytną Via Appia z Via Ardeatina, ogarnęło mnie uczucie bezbrzeżnej czci dla pierwszych chrześcijan, którzy w iście bohaterskim żywocie, nierzadko kończącym się męczeńską śmiercią, krzewili prawdziwą Wiarę Świętą.

Uczucie czci i hołdu pogłębiało się z każdą chwilą kilkogodzinnego pobytu w podziemnym cmentarzu pierwszych wyznawców Chrystusa.

Nieopisane wprost wrażenie sprawia Msza Święta, słuchana w katakumbach, specjalnie dla nas odprawiana przez rezydującego stale w Rzymie biskupa polskiego.

W krypcie św. Cecylii, gdzie wspaniała rzeźba

z białego marmuru przypomina nam pozycję i miejsce okrutnej śmierci tej żarliwej katoliczki — patrycjuszki, zamordowanej, jak i wielu innych chrześcijan, właśnie w katakumbach, odprawia się Msza św. przed wymalowanym w pierwszych wiekach na ścianie katakumb obrazem Zbawiciela i poniżej wymalowanym obrazem św. Cecylii.

W miarę zwiedzania tej czcigodnej pamiątki wiary naszej rośnie nasz podziw dla bezmiaru poświęcenia, gorących uczuć i głębokiego polotu pierwszych chrześcijan, którzy w tak trudnych — nawet fizycznie, materialnie — warunkach, ani na chwilę nie zrażali się i wiarę swą wyznawali.

Chodząc po długich na wzór kopalnianych, korytarzach katakumb, uświadamiamy sobie, ile trudu i ostrożności wymagało kopanie w tufiastym gruncie grobów dla współwyznawców w Chrystusie. Katakumby mają wygląd barwy bronzowo-rdzawej, są bowiem zbudowane w skałach, poza murami Rzymu, w skałach tufiastych — martwicach, złożonych z popiołów wulkanicznych i z okruchów, wyrzucanych podczas wybuchu z wulkanów.

Po obydwu stronach korytarzy katakumb znajdują się groby ścienne na kilkumetrowej wysokości, w których tu i ówdzie widać jeszcze piszczele i cząstki kości, a przeważnie tylko już prochy.

Z ciekawością oświecamy sobie świeczkami

korytarze (w katakumbach pali się światło elektryczne, ale niezbyt obficie, umyślnie pozostawiając katakumby w pełnym nastroju półmroku) i zaglądamy do grobów. Ręce mimo woli sięgają po drogocenną dla każdego chrześcijanina pamiątkę w postaci bodajże prochu męczenników chrześcijaństwa.

Wtem padają ostrzegające głosy przewodników: nie wolno zabierać ani pyłku z katakumb! Pod grozą ekskomuniki papieskiej!

Zawiedzione nadzieje pobożnych pielgrzymów znajdują ujście przynajmniej w kupnie pięknych, artystycznie wykonanych pamiątek, sprzedawanych przy wejściu do katakumb. Zresztą, kto uważnie wchodził do katakumb, mógł zauważyć ostrzegawcze napisy, grożące ekskomuniką dla nazbyt gorliwych zbieraczy pamiątek z miejsc świętych.

Nie trudno sobie wyobrazić, jakby wyglądały katakumby, mimo, iż w podziemiach Rzymu znajduje się trzydzieści starochrześcijańskich cmentarzy, gdyby w ciągu wieków każdy z milionowych rzesz pątniczych, choć pyłek wziął „na pamiątkę"...

Pod głębokim wrażeniem katakumb szukam więcej wiadomości o tych cmentarzyskach pierwszych chrześcijan, przypominających ciężkie drogi pionierów chrześcijaństwa, wywołujących bezwiedny nawet kult męczenników. W języku polskim mamy krótką, a źródłową i ilustrowaną, pięknie wydaną pracę ks. Pawła Stygera p. t. „Katakumby rzymskie".

Znalazłem w tej książce doskonałą charakterystykę katakumb i trafnie oddane wrażenie, jakiemu tam uległem:

> — „Tutaj znalazła swój wyraz biblia, ewangelie i nauka Ojców Kościoła. Tutaj z napisów grobowych i obrazów ściennych wyczytać można dziecięcą wiarę w cuda Zbawiciela, w skuteczność modlitwy, w pośrednictwo świętych, w sąd, w zmartwychwstanie i w żywot wieczny. Tutaj widzimy, jak kościół troszczy się o swych umarłych, wśród których stwierdzamy nazwiska ludzi wszelkich stanów od niewolników do patrycjuszów i członków domu cesarskiego, od fosorów do kapłanów, biskupów i papieży"

Katakumby i Colosseum pozwalają zrozumieć, czym jest katolicyzm, jak w pełni włada swym wyznawcą, każąc mu w razie potrzeby ponieść nawet śmierć męczeńską dla wyznawanej i umiłowanej idei.

W tych dwu czcigodnych zabytkach z pierwszego okresu dziejów Kościoła — w katakumbach i Colosseum jesteśmy owiani duchem żarliwości, entuzjazmu, prozelityzmu i zelantyzmu. Tu rozumiemy, jak nigdzie indziej, że nasz rzymsko—katolicki Kościół jest także, a może i przede wszystkim *Kościołem walczącym*. — Ecclesia militans!

W pobliżu katakumb św. Kaliksta znajduje się słynna kapliczka: „Domine, quo vadis". Katakumby, Domine quo vadis — kojarzą się w naszej pamięci, jak zresztą w pamięci całego kultural-

nego świata, z nazwiskiem nieśmiertelnego autora „Quo Vadis".

Dumni jesteśmy, iż cały świat kultury rzymsko-katolickiej patrzy na pierwsze chwile chrześcijaństwa oczami Henryka Sienkiewicza, który wiedział, czym jest męczeństwo, cierpienie i walka, zarówno w dziejach Kościoła, jak i w dziejach narodu.

Katakumby i Colosseum uczą, iż przez Kościół walczący dochodzi się do Kościoła t r i u m f u j ą c e g o!

VIII

## W KOŚCIOŁACH WŁOSKICH

W kościołach włoskich uderza nas, Polaków, inny nastrój, inne zachowanie się wiernych — Włochów, niż w naszych kościołach. W Polsce przywykliśmy od dzieciństwa do wyjątkowego wprost zachowania się w kościele, zachowania pełnego skupionej powagi, nabożności, ciszy, słowem, świadczenia swą postawą, iż jesteśmy w obliczu majestatu Bożego.

Byliśmy, jako pielgrzymi, podczas Wielkiego Tygodnia w dziesiątkach kościołów rzymskich i prowincjonalnych (zwiedziliśmy m. in. kościoły rzymskie: bazylikę św. Piotra, polski kościół św. Stanisława, kościół Jezusa — Al Gesu, kościół św. Jana na Lateranie, kościół św. Piotra w okowach, bazylikę Matki Boskiej Większej, Scala Santa, Santa Croce, bazylikę św. Cecylii, katedrę św. Januarego).

Widzieliśmy Włochów, a jeszcze więcej Włoszek, przyglądających się z ciekawością, graniczącą z gapiostwem, cudzoziemcom, swobodnie rozmawia-

jących i dyskutujących w świątyniach Pańskich, niczem u nas w kawiarniach...

Specjalnie zaś uderzyła nas swoboda zachowania się Włochów w Bazylice św. Piotra, w pierwszym dniu Wielkiej Nocy. Choć to niewątpliwie najradośniejszy dzień w roku, tem nie mniej bardziej powściągliwie u nas obchodzony.

Włosi — może jako ludzie południa — swą radość wyrażają po swojemu. Po prostu w kościele tego dnia było gwarno. Włoszki, jakby chcąc wynagrodzić czas postu, posilały się w Bazylice czekoladą i pomarańczami. Przyglądaniu się cudzoziemcom i robieniu wcale głośnych uwag nie było końca. Kiedy mowa o Włoszkach, trudno nie zwrócić uwagi na charakterystyczny zwyczaj nakrywania głów przez kobiety włoskie w kościołach. Najczęściej kwestię tę rozwiązuje chusteczka do nosa, położona na głowie... Widok to zaiste osobliwy.

Widziałem miny wielu naszych poczciwych pielgrzymów ze Śląska, jak byli wyraźnie zaskoczeni manierami katolików włoskich w kościołach.

Kiedy do tego dodamy żywiołowe okrzyki i kaskady oklasków na widok niesionego przez Kościół na Sedia Gestatoria Papieża — dopełnimy obrazu odrębności zwyczajów katolików włoskich od polskich.

Czy jednak te zewnętrzne oznaki, zwyczaje dowodziłyby mniejszych uczuć katolickich

Włochów. Bynajmniej: wszak co kraj — to obyczaj.

W Wielkim Tygodniu widziałem mnóstwo ludzi w kościołach włoskich, odwiedzających groby. Przed kościołami w Rzymie, szczególniej pod wieczór, widzieliśmy sznury aut dostojników państwowych, faszystowskich, lub całkiem prostych urzędników i członków zawodów wolnych. Policja u drzwi kościelnych musiała specjalnie regulować ruch, wobec wielkiego napływu wiernych.

Włosi są religijni po swojemu.

Za czasów Mussoliniego postęp katolicyzmu w państwie daje się wyraźnie zauważyć.

Zlikwidowanie t. zw. kwestii rzymskiej za pomocą historycznych paktów lateraneńskich, uwypuklenie znaczenia etyki katolickiej w życiu publicznym i prywatnym, wychowanie religijne młodzieży, dbałość o życie religijne w wojsku, wyraźne i liczne wypowiedzenia się Duce'go za katolicyzmem świadczą same za siebie.

Mussolini i jako mądry polityk, i jako prawdziwy syn narodu katolickiego rozumie, iż „jedność religijna jest jedną z wielkich sił narodu. Naruszyć ją, a choćby tylko osłabić — jest równoznaczne ze zbrodnią obrazy Narodu" (mowa w 1934 r.).

Już w pierwszej swej mowie w Izbie w 1921 r., a więc jeszcze przed przewrotem faszystowskim, z trybuny parlamentarnej Mussolini oświadczył:

„Twierdzę, że tradycję łacińską i imperialistyczną Rzymu przedstawia dziś katolicyzm. Jeżeli, jak mówił Mommsen, nie przebywa się w Rzymie bez idei uniwersalnej, to sądzę i twierdzę, że jedyną ideą powszechną, która istnieje dziś w Rzymie, jest ta, która promieniuje z Watykanu".

I jeszcze jedno znamienne wypowiedzenie się Mussoliniego na temat Włoch i katolicyzmu:

— „Italia ma jedyny przywilej, t. j. iż od dwu tysięcy lat gości u siebie centrum religii. Nie przez prosty zbieg okoliczności, czy przez kaprys ludzki religia ta promieniowała i promieniuje z Rzymu. Cesarstwo rzymskie jest przesłanką historyczną nasamprzód chrześcijaństwa, a następnie katolicyzmu. Językiem Kościoła jest jeszcze dzisiaj język Cezara i Wirgiliusza".

Naród, który stworzył najwspanialsze kościoły na świecie, przyozdobione bezcennymi dziełami sztuki, świadczącymi mnóstwem świetnych nazwisk o wzlotach ducha religijnego artystów, naród ten jest i z dobrej tradycji, i z instynktu nawskroś katolicki. Kwestia zaś sposobu bycia w kościołach wynika z charakteru narodowego.

Zresztą nie jest to sprawa taka prosta i bezsporna.

Przecież i w Polsce przed rokiem toczyła się dyskusja o charakter katolicyzmu (Doboszyński o Mauriac'u).

Kiedy myślę o katolikach włoskich, których widziałem w kościołach, przypomina mi się wiersz

Kasprowicza „Przeprosiny Boga" z ostatniego tomu wierszy wielkiego poety „Mój Świat". Kasprowicz opowiada, jak to:

„Żyli dwaj staruszkowie
W ogromnej zażyłości
Z staruszkiem Panem Bogiem,
Prostym, jak oni prości.

Przyjaźń to była szczera,
Przyjaźń to nie na żarty,
Gwarzyli z sobą, jak mogli,
Grywali z sobą w karty".

Aż kiedyś:

„Wmówił w nich jakiś ceper,
Że obrazili Boga,

Że go pospolitują,
Że miejsce Jego jest w tumie,
Nie w zwykłej chłopskiej chałupie,
Nie w zwykłym chłopskim rozumie".

Kasprowicz jednak nie przyznał ceprowi racji i nie poczytał ich „zażyłości" za „pospolitowanie" Boga.

Zdaje mi się, iż Włosi tak właśnie „pospolitują" Boga, tem nie mniej tak, jak w Kasprowiczowskim wierszu, znać w narodzie przymierze z Bogiem — „Przyjaźń to nie za żarty".

## IX

# NAWET TAM RODZI SIĘ SPRAWA ŻYDOWSKA...

Przyjeżdżamy do Rzymu po 24-godzinnej podróży z Wiednia. Na dworcu nikt nas nie oczekuje, nikt nas nie wita oficjalnie, mimo, iż w Rzymie są dwie ambasady polskie: przy Kwirynale i przy Watykanie. Czyżby przyjazd liczącej blisko 450 osób pielgrzymki na uroczystości wielkanocne nie budził zainteresowania w naszych przedstawicielstwach. Ha, trudno!

Wychodząc smętnie z dworca z powodu znużenia, wywołanego całonocną podróżą w pociągach — rozczarowani padającym deszczem, zatrzymujemy wzrok na kiosku z gazetami. Naturalnie prosimy o jakikolwiek dziennik polski. Sprzedawca podaje nam — posłuchajcie — najdosłowniej „Nasz Przegląd"... A więc to jest zagranicą „giornale polacco".

I jeszcze jeden fakt. W Padwie idziemy zwiedzać uniwersytet. Ponieważ trudno nam trafić, zapytujemy po włosku napotkanych dwu młodzieńców, gdzie jest uniwersytet. W grupie naszej słychać jednocześnie głosy polskie. Młodzieńcy owi przy-

glądają się nam bacznie i w pewnym momencie tak się zwracają do nas po polsku:

— O, jak przyjemnie spotkać za granicą rodaków...

Zdziwieni i uderzeni charakterystycznym akcentem, patrzymy na nosy, które nam od razu wszystko wyjaśniają. Nie ma dwu zdań: to „nasi rodacy", może nawet, jak z owej anegdotki, z Radomiu...

Łatwo się domyśleć, iż ci „rodacy" są studentami na uniwersytecie padewskim, którego dawni słuchacze-Polacy przed wiekami ufundowali „ołtarz polski" w bazylice św. Antoniego, na którym wreszcie ongiś polską młodzież studiującą, jak świadczą liczne honorowe tablice w auli uniwersytetu, reprezentowali: Jan Zamoyski, którego popiersie świeżo uroczyście ustawiono w wielkiej auli na wieczystą rzeczy pamiątkę jego studiów padewskich w latach 1561—65, i wiele innych znakomitości polskich, że wymienimy nazwisko tego, „co wstrzymał słońce — wzruszył ziemię" — Mikołaja Kopernika, Jana Kochanowskiego, kardynała Hozjusza, poetę Janickiego, oraz blisko setkę tych, których tarcze herbowe w wielkiej auli wszechnicy padewskiej świadczą o szlachetnych wędrówkach naszych przodków z ziemi polskiej do włoskiej po światło wiedzy, i wiele innych znakomitości polskich, przynoszących chlubę narodowi polskiemu za granicą. Jakże czasy się zmieniają! I muszą się zmienić, by pojęcie „Polak" ani w kraju, ani za granicą nie budziło najmniejszej

wątpliwości, że chodzi naprawdę i tylko po prostu o Polaka.

Powie ktoś: ach, ci endecy! Wszędzie widzą Żydów. Ba, ale jak ich nie widzieć, kiedy nawet we Włoszech, gdzie miejscowych Żydów jest zaledwie mniej więcej 50.000, czyli 0,1 proc., Mussolini oraz faszyści coraz ostrzej zabierają się do tej osobliwej nacji.

Okazuje się, iż polityka imperialna Włoch, wymagająca dobrych stosunków z Arabami w Afryce, którzy sami będąc semitami, są jednocześnie najzagorzalszymi, jeśli chodzi o Żydów, antysemitami, nakazuje Włochom zrewidować swój dotychczasowy stosunek wobec Żydów.

Włosi, jako najnowsi antysemici, ruszają od razu z kopyta, pragnąc widać nadrobić dotychczasowe w tej dziedzinie opóźnienie. Już pisma faszystowskie przedrukowują ni mniej ni więcej, jak tylko „Protokóły Mędrców Sjonu", mało tego, pismo „Tevere" prowadzi wielce zawsze żydów denerwujące ogłaszanie alfabetycznego spisu 9800 osiadłych we Włoszech rodzin żydowskich, a znany dygnitarz faszystowski, b. sekretarz partii Farinacci, prowadzi na łamach „Regime Fascista", niczem polski narodowiec, zagorzałą dyskusję przeciwżydowską, dalej zaś i tygodnik faszystowski „Quadrivio" przyłącza się też do kampanii prasowej, nawołującej do stosowania polityki czystości rasowej, na wzór niemiecki, aż do wydania ustawy rasowej przeciwko żydom i osobom, mającym krew żydowską włącznie,

już wreszcie robotnicy włoscy, jak gdyby pochodzili z jakiejś Łodzi, czy Częstochowy, poczynają interesować się sprawą żydowską.

Nie tylko reflektor prasy faszystowskiej oświetla tę „genialną rasę", która dla Włoch wszak nie jest palącą kwestią wewnętrzną, jak choćby w Polsce. „Żydzi we Włoszech" („Gli Ebrei in Italia") — są już — tak brzmi tytuł niedawno wydanej książki wybitnego pisarza i b. posła włoskiego, Paolo Orano — przedmiotem ściślejszych badań książkowych z wyraźną, jak u Orano, tendencją przeciwsyjonistyczną, przeciwasymilacyjną. Przytoczony autor, dbając o interesy imperialne Włoch, oskarża organizację syjonistyczną w Palestynie, iż służy Anglii za narzędzie, niebezpieczne dla Włochów w rozwoju kolonialnych dróg komunikacyjnych na Wschód. We Włoszech może być gorąco.

I to się dzieje we Włoszech, w których wpływu Żydów (wyjąwszy chyba niezmiernie ważny aparat finansowy z „Banca Comerciale" — Toeplitzów na czele, tradycyjnie znajdujący się w rękach narodu Szajloków), w każdym razie na oko, nazewnątrz, ani w takich formach bezceremonialnych jak u nas, nie widać. Oczywiście stara rodzina Kohnów ma swoich przedstawicieli we Włoszech, piszących się tam Coen, posiadających — jak sam to widziałem w Rzymie—wielki magazyn mód. O Żydach słyszy się marginesowo, w formie życzliwej przestrogi przed niektórymi przekupniami dewocjonalii i rozmaitych innych „pamiątek" z Włoch. A więc zupełnie jak u nas.

Jak już wspominałem, na granicy włoskiej urzędnicy celni, milicja faszystowska bacznie przygląda się przyjeżdżającym Żydom, co jest chyba wymowną oznaką pogłębiania się świadomości, z kim się ma do czynienia.

Miałem przygodnie rozmowę z pewnym młodym faszystą, jak się okazało — urzędnikiem ministerialnym, który, zainteresowawszy się moim „mieczykiem", wdał się ze mną w dłuższą i przyjazną rozmowę. Dość szybko rozmowa zeszła na temat żydowski. Zapewniał mnie, iż w tej dziedzinie zaczyna się u nich wiele zmieniać, świadczą o tym choćby najświeższe depesze, które informują o kampanii prasy faszystowskiej przeciw Żydom. A pamiętajmy, że wystąpienia prasy włoskiej są zazwyczaj ściśle uzgadniane z poczynaniami i zamysłami Mussoliniego.

Państwo faszystowskie, na wskroś narodowe i katolickie, otwarcie zwalczające masonerię, państwo, które w okresie wyprawy abisyńskiej doświadczyło na sobie „przyjaźni" międzynarodowego żydostwa i komunistycznych frontów ludowych, musiało wcześniej, czy później wziąć na warsztat spraw bieżących, a jednocześnie zasadniczych, sprawę żydowską.

Miejmy nadzieję, iż znana precyzja twórcy faszyzmu i tę kwestię z właściwym rozmachem rozwiąże.

A więc nawet tam, pod lazurowym niebem słonecznej Italii, rodzi się sprawa żydowska.

X

## POD ŁUKIEM TYTUSA

Rozdział ten zawdzięczają czytelnicy „uczynnym grabarzom" z masońskiej „Epoki" p. Wassercuga-Wasowskiego, która — rzecz to arcyznamienna — rzuciła się złośliwie (w nr. 9 z 5. V. 1937 r.) na mnie z okazji wydrukowanych w „Warsz. Dz. Nar." wrażeń z pielgrzymki do Rzymu, w felietonie „W obliczu Świętych".

Wytknięto mi skwapliwie nieścisłość, jaką popełniłem, pisząc, że Colosseum istniało już za Nerona, a nie za jego następców, Flawiuszów, którzy ten wspaniały amfiteatr, noszący także ich nazwę, wznieśli między 72 a 80 rokiem ery Chrystusowej.

Mógłbym, obyczajem naczelnego obecnie publicysty, miłosiernie po „wpadunku" z plagiatem do „Epoki" przygarniętego „brata" Wincentego Rzymowskiego, wywinąć się — jakże oryginalnie przez komilitonów „Epoki" wymyślonym — „pośpiechem pracy dziennikarskiej"...

Ale nie chcę i nie potrzebuję używać tej już głośnej instytucji „pośpiechu pracy dziennikarskiej", bo wystarczy mi do rozprawienia się z „uczynnymi

grabarzami" ich własny tekst „pouczania" mnie...

Przede wszystkim, zanim porozmawiamy, jak mi to radził organ p. Wassercuga, o „elementarnych prawdach wiedzy historycznej", muszę stwierdzić otwarcie, iż data powstania Colosseum była dla „Epoki" tylko pretekstem do napaści na mnie za cykl mych korespondencji z pielgrzymki rzymskiej, odznaczających się zdecydowanym profaszystowskim charakterem, i to w okresie walki z „faszyzmem", oraz będących bezpretensjonalnym, ale nie mniej, mimo to, wyraźnym wyznaniem wiary rzymsko-katolickiej.

Żydom z masońskiej „Epoki" — rzecz zrozumiała — podobać się to nie mogło.

Tygodniczek „uczynnych grabarzy" w ten sposób mnie poucza:

„Za rządów Nerona Colosseum jeszcze nie istniało. Dźwignięte ono było dopiero przez cesarza Wespazjana, który przy budowie tego potężnego gmachu zatrudnił 30.000 żydów, wziętych do niewoli po zdobyciu Jerozolimy. Welon Matki Bożej nie powinien „Dz. Nar." przesłaniać elementarnych prawd wiedzy historycznej".

Tak. Za rządów Nerona Colosseum jeszcze nie istniało, ale dzięki jego miłej kochance, a późniejszej żonie, Poppea'i Sabinie — prozelitce żydowskiej, pierwsi chrześcijanie ginęli masowo męczeńską śmiercią.

(Nawiasem dodajemy, iż nazwa „Colosseum" za Nerona już istniała i oznaczała kolosalnej wiel-

kości posąg Nerona. Stąd przeniesiono nazwę na zbudowany w jego sąsiedztwie amfiteatr Flawiuszów).

Słusznie zrobił cesarz rzymski — tylko nie Wespazjan, który rozpoczął budowę amfiteatru, lecz syn jego Tytus, zatrudniając owe kilkadziesiąt tysięcy „despectissima gens" — jak się wyraził Tacyt, a więc „szczepu najbardziej pogardzonego", czyli po prostu żydów.

Łuk Tytusa

Żydzi zostali wzięci do niewoli po epokowym wydarzeniu zburzenia Jerozolimy przez Tytusa w r. 70-ym po Chrystusie.

Łuk triumfalny Tytusa w Rzymie przypomina po dziś dzień ten wiekopomny czyn starorzymskich legionów. A któżby z pielgrzymów, przebywających

w Rzymie, odmówił sobie satysfakcji obejrzenia łuku Tytusa! Któżby nie chciał obejrzeć płaskorzeźb, przedstawiających triumfalny wjazd zwycięskiego Tytusa do Rzymu z przykutym do rydwanu starcem Symeonem. Dalej widać tam, jak legioniści rzymscy niosą zdobycz ze zburzonej świątyni jerozolimskiej, a więc takie świętości żydowskie, jak świecznik siedmioramienny, stół paschalny i inne, bezcenne dla żydów przedmioty ich kultu.

Powszechnie znana to rzecz, że ani jeden żyd nie chce przejść pod łukiem Tytusa! Rozumiemy ich! Wszak wtedy, w pamiętnym roku 70-ym, roku zburzenia Jeruzalem, Tytus powlókł do niewoli blisko 100 tysięcy zdrowych i specjalnie wybranych żydów i żydówek, wszak wtedy padło w Jerozolimie od rzymskiego miecza, głodu i epidemii ponoć milion sto tysięcy żydów.

Nie uratowała świątyni jerozolimskiej od zagłady nawet kochanica Tytusa — piękna księżniczka Berenika, prawzór późniejszych Esterek...

Jeńcy żydowscy w liczbie 30, czy jak inne źródła chcą — 25 tysięcy, musieli na swych grzbietach nosić wielkie kamienie przy budowie Colosseum. Pracowali, niczem niewolnicy przy piramidach egipskich, bądź dzisiejsi niewolnicy na wyspach Sołowieckich, nosili kamienie i padali, boć wymarło ich przy tej pracy około 12 tysięcy, a ci spośród nich, którzy wytrwali, mogli w roku 80-ym podziwiać podczas stu dni uroczystości otwarcie najwspanialszego amfiteatru starożytności, wzniesionego przez

rodzinę Flawiuszów, a zwłaszcza przez zdobywcę i burzyciela Jerozolimy — Tytusa.

Czyżby podwójnie rytualni, bo i po żydowsku i po masońsku — redaktorzy „Epoki" zapomnieli już o głośnej, zaledwie przed rokiem wystawionej sztuce Tad. Konczyńskiego „Zburzenie Jerozolimy", która tak wzburzyła żydów, że domagali się zdjęcia jej z afisza, grożąc niemal... zburzeniem Warszawy, a przynajmniej Szyfmanowskiego Teatru Polskiego. Czy godzi się zapominać o „Zburzeniu Jerozolimy" i plątać w „pouczeniach młodych endeków" fakty historyczne.

„Zburzenie Jerozolimy — jak to słusznie autor tej sztuki scenicznej stwierdził — jako fakt dziejowy nie ma równego sobie w historii swiata pod względem rozmiarów tragizmu, konsekwencji niszczących się sił przeciwstawnych — rzymskich i żydowskich i przerażającego, doraźnego, w błyskawicznym tempie dokonanego zniszczenia".

Rzymianie już od Pompejusza, t. j. od 61 r. przed Chrystusem zmuszeni byli prowadzić krwawe boje z żydami, którzy, zwłaszcza t. zw. zeloci, nie przebierali w środkach, wywołując liczne powstania przeciw władzy rzymskiej w Aleksandrii, Antiochii, Małej Azji oraz Cyrenaice, dokonując rzezi i pogromów ludności nieżydowskiej w setkach tysięcy. Ponieważ Rzymianie nie lubili głupich żartów, przeto rozprawiali się z pokoleniem Machabeuszów i Bar-Kochbów ze znaną dokładnością rzymską, której punktem szczytowym było zburzenie Jerozo-

limy i w związku z tym nałożenie specjalnego podatku pogłównego, t. zw. fiscus iudaicus, stosowanego później w średniowiecznej Europie, a który chyba będzie wskrzeszony w najnowocześniejszej Europie...

Czyż nie jest rzeczą znamienną, że osobliwy Kodeks moralny żydowstwa — Talmud powstał właśnie w okresie zaciętych walk z Rzymianami.

Twórca faszystowskich Włoch rozmiłowany jest, jak wiadomo, w starożytnych dziejach swej ukochanej Romy. Zna zapewne dobrze dzieje „wojny żydowskiej", dumał na pewno nieraz pod łukiem Tytusa i nie zechce chyba sprzeniewierzyć się i w tym zwłaszcza względzie swym mistrzom, a zarazem i praojcom...

XI

# KSIĄŻKA I KARABIN, ORAZ CHLEB I PRACA

Dzieląc się kilka razy na zebraniach swymi wrażeniami z faszystowskich Włoch, zostałem dwukrotnie zapytany o stosunki społeczne we Włoszech, a nawet w jednym wypadku wręcz postawiono kropkę nad „i", zapytując, czy we Włoszech widać głód i nędzę i czy w związku z tym nie daje się zauważyć komunizmu. Przyznaję, iż są to kwestie wyjątkowo drażliwe, tym nie mniej nie można ich pomijać.

Nie ma dwu zdań, że Mussolini dba nie tylko o popularność w szerokich masach — powiedzmy językiem kwestii socjalnej — proletariacie, ale także daje wiele dowodów realnej troski o zapewnienie chleba i pracy swym rodakom przez los upośledzonym, a więc przede wszystkim robotnikom i młodzieży.

Postawę ideową Mussoliniego wobec pracy charakteryzują najlepiej jego własne wyznania, przytoczone w zbiorku myśli p. t. „Wartości ducha". Przemawiając do metalowców lombardzkich w 1922 r., Mussolini wyznał:

— „Nie pochodzę od arystokratycznych i znakomitych przodków. Moi przodkowie byli chłopami, którzy uprawiali ziemię, a mój ojciec był kowalem, który giął rozpalone żelazo na kowadle.

„Nieraz jako dziecko pomagałem ojcu w twardej pracy, a teraz mam zadanie o wiele trudniejsze i żmudniejsze: uginać dusze. Mając 20 lat, pracowałem jako wyrobnik i murarz".

Dalej w tym samym duchu przemawiał do drukarzy rzymskich w 1923 r.:

— „Szczycę się tym, że jestem synem robotników. Szczycę się tym, że pracowałem jako robotnik. Poznałem twardy trud ludzi pracy".

Wreszcie do ludności Ferrary w r. 1924:

— „Szanuję nagniotki rąk. Stanowią one tytuł szlachectwa. Nieraz je miałem. I zaprawdę szlachetnym jest ten, który pracuje, szlachetnym jest ten, który wytwarza, który dodaje cegiełkę, choćby najskromniejszą, do budowy Ojczyzny. Bo jest to Ojczyzna, o jakiej marzymy. Ojczyzna, gdzie wszyscy pracują i gdzie nie ma pasożytów".

Duce nie poprzestał tylko na wyznaniach ideowych, ale z właściwym mu uporem wcielił swoje idee w czyn. Oto 1925 r. z jego własnej inicjatywy powołano do życia potężny Związek pod nazwą L'Opera Nazionale Dopolavoro — Dzieło Narodowe Dopolavoro.

Dopolavoro — czyli w skrócie pełnej nazwy O. N. D. jest dziś jedną z największych chlub systemu faszystowskiego, żywym dowodem dbałości

o robotnika, a zwłaszcza o jego los po pracy, to bowiem po włosku oznacza wyraz dopo-lavoro. Zajmuje się bowiem Dopolavoro organizacją wypoczynku robotników po pracy.

Praca tej oryginalnej i imponującej organizacji idzie w trzech kierunkach, a więc: 1) wykształcenia

Praca rolna w „Aprilia"

artystycznego i kulturalnego, 2) wykształcenia fizycznego i 3) opieki społecznej i sanitarnej. Dość powiedzieć, że dziś w 20 tysiącach związków Dopolavoro korzysta z usług tej pożytecznej instytucji ponad 3 miliony robotników, zarówno miejskich, jak i wiejskich. Dopolavoro dzieli się na dwa wiel-

kie oddziały: jeden dla pracowników państwowych, drugi — dla pracowników wiejskich.

Cały kraj jest pokryty siecią świetnych budowli, noszących popularny skrót O.N.D. na swych frontach. Widzieliśmy więc domy wypoczynkowe,

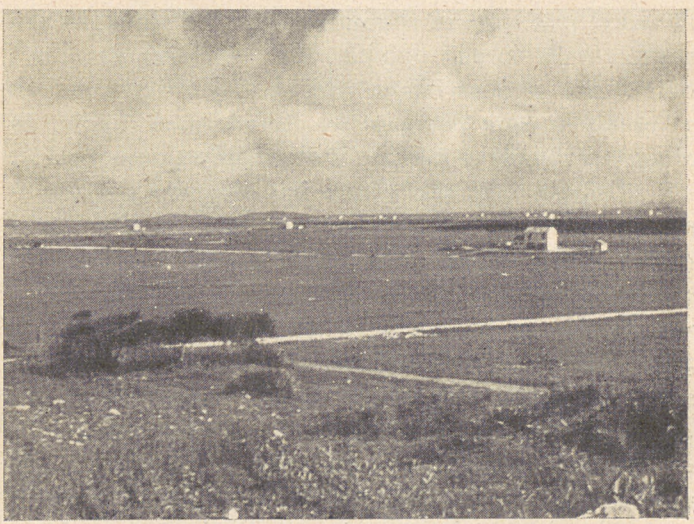

Prace nad odjałowianiem ziemi w „Aprilia"

świetlice, biblioteki, obozy letnie i t. p. rozmaitego rodzaju instytucje, zorganizowane przez ruchliwą i popularną Dopolavoro. Organizacja ta urządza stojące na wysokim poziomie imprezy artystyczne, jak koncerty, widowiska teatralne, kinematograficzne, kultywuje szlachetne tradycje regionalne, urzą-

dza konkursy, zawody sportowe, pokazy sprawności fizycznej, wreszcie roztacza opiekę społeczną i sanitarną nad robotnikiem włoskim.

Uzupełnieniem tej wyłącznie włoskiej i jakże oryginalnej instytucji Dopolavoro, na której już dziś wzorują się inne narody, a zwłaszcza hitlerowskie Niemcy, jest dobrze rozbudowana sieć ubezpieczeń społecznych oraz opieka nad macierzyństwem i dzieckiem, przejawiająca się choćby w tym, na co zwracały uwagę biorące w pielgrzymce panie, że niemal w każdym mieście widzieliśmy „Dom matki".

Dopolavoro, jak i inne imprezy zorganizowanej opieki nad robotnikiem włoskim, mają swoją obfitą literaturę, z którą dzięki świetnej propagandzie włoskiej można się z łatwością zaznajomić, że wspomnimy o wydawnictwach Novissima Roma p.t. „Les loisirs ouvriers en Italie" (Dopolavoro), Fernando Gazzetti „Assistance et prévoyance en Italie", „L'Oeuvre nationale Dopolavoro", wreszcie Edmondo Rossoni: „Aspects politiques et moraux de la nouvelle économie corporative".

Czy w takich warunkach wyjątkowej dbałości o los robotnika, dalej w okresie rozrastania się po wojnie abisyńskiej imperium włoskiego, które ma przecież dostarczyć nowych warsztatów pracy oraz surowców, czy w takich warunkach—powtarzam—dużo szans ma komunizm? Do tego dodamy jeszcze wyjątkową wprost jednolitość narodową państwa włoskiego, jednego z nielicznych szczęśliwych krajów, nie posiadającego t. zw. mniejszości, a specjal-

nie „krajowych cudzoziemców". Wreszcie trzeba pamiętać, iż z każdym rokiem system faszystowski wzmacnia się przez wchodzenie w życie młodych roczników, wychowanych dziś wyłącznie w duchu faszystowskim.

Z drugiej jednak strony — powiedziałbym językiem sądowym „dla ostrożności procesowej" — trudno nie powiedzieć, by tu i ówdzie nie było knowań komunistycznych. Jednak nie widać ich na zewnątrz, ani też niewątpliwie nie mogą one mieć takiej siły, jak gdzie indziej. Komunizm we Włoszech Mussoliniego nie ma widoków stania się siłą masową. Także i ostatnie środki zapobiegawcze faszystów przeciwko żydom likwidują i ten ostatni, ale nie najskromniejszy, czynnik wywoływania „czerwonej gorączki".

Ludność włoska nie sprawia na turyście (a przecież widziałem ją w Rzymie, i we Florencji, i w Wenecji, i w Assyżu, i w Padwie, i w Neapolu i w Fiesole), wrażenia ludności, będącej w nędzy i głodzie. Pewnie, że Włosi nie wyglądają jak „opaśli burżuje", czy niemieccy „piwosze", pewne też, że nie sprawiają wrażenia ludzi, którym się za bardzo przelewa, ale i to jest też pewne, że z wyglądu i zachowania nie czynią wrażenia ludzi, będących w dokuczliwej nędzy i biedzie. Ot możnaby powiedzieć popularnym włoskim wyrażeniem „cosi, cosi", odpowiadającemu naszemu „jako tako"...

Przedstawia się Włochy albo jako kraj zatkniętych w rózgi toporów liktorskich, albo jako kraj,

używający drugiego popularnego godła, t. j. książki i karabinu, słowem, jako kraj militarystyczny, kraj, w którym nie darmo Duce rzucił studentom włoskim hasło:

— „Dlatego, oprócz książki, nad którą musicie pochylać czoło i skupiać się, dodałem karabin, broń, która ochrania ojczyznę i rewolucję".

Jednak w świetle powyższych wrażeń i rozważań potwierdza się znowu teza, iż Mussolini dba o całokształt spraw swego narodu, że pragnie w pełni zaspokoić jego pragnienia i potrzeby, a więc dba nie tylko o książkę i karabin, lecz także — a może przede wszystkim — o chleb i pracę. Zresztą wszystkie te kwestie zazębiają się nazbyt ściśle ze sobą, powiedzmy uzupełniają się nawzajem, a w rezultacie książka, karabin, chleb i praca są czynnikami wielkości i potęgi imperium włoskiego.

XII

# FASZYSTOWSKIE WYCHOWANIE MŁODZIEŻY

Orla lotów potęga młodości jest istotą faszyzmu, tego ruchu, którego hymn „Giovinezza, Giovinezza" tętni dynamiczną młodością.

Młodzież i jej los we Włoszech faszystowskich jest bodaj, dzięki osobistemu docenianiu tej kwestii przez Mussoliniego, jedną z naczelnych trosk kierownictwa państwa faszystowskiego.

Wychowanie młodzieży, stworzenie nowego typu Włocha ery faszystowskiej, który, jak się Duce wyraził, byłby dla naszego wieku tem, czem dla swej epoki był Włoch czasu Renesansu, lub Włoch okresu starożytnej Romy — oto przesłanki, które stworzyły logiczny i całkowity system wychowania młodzieży, biorąc ją już w karby organizacyjne od 6-go roku życia.

Niemal jak w dawnych czasach, a przecież Mussolini nie kryje się wcale, iż sięga nawet w wychowaniu młodzieży do wzorów swych praojców rzymskich, dziecko od 6-go roku życia (mimo woli przypominają się np. słowiańskie postrzyżyny) prze-

chodzi z rąk niewieścich pod władzę męską, w danym wypadku w postaci faszystowskiej organizacji wychowania młodzieży.

Faszyści nie postępują jednak tak dalece po „faszystowsku", jak to czerwone żywioły malują. Na przynależność bowiem dziecka do organizacji wychowawczej „Balilla" musi być wyrażona zgoda rodziców. Orientują się twórcy nowej metody wychowawczej, co oznacza czynnik dobrowolności.

Nawrót do tradycji starorzymskich ujawnia się m. in. w przejęciu form organizacyjnych i nazw rzymskich.

„Balilla" i „Avanguardia" dzielą się, proszę przyjrzeć się nazwom, na manipuły, centurie, kohorty, legiony, które pod kierunkiem swych „capo-manipulo", czy „centurione" wdychają od wczesnych lat atmosferę dawnych zwycięskich legionów rzymskich, tych, co to podbiły cały ówcześnie im znany świat — orbis terrarum...

A historia, jakby tego dowodziły plany imperialne państwa faszystowskiego — lubi się powtarzać.

Dzisiejszy system wychowawczy faszystów, dążący do fizycznego, duchowego i moralnego podźwignięcia na wyżyny swej rasy, to nie swawolne igraszki i zabawy, ale świadomy, często precyzyjnie obmyślany i wykonywany plan szkolenia woli i dyscypliny, którego celem ostatecznym jest stworzenie nowych pokoleń włoskich — ludzi czynu.

Dzieło wychowania młodzieży, czujnie nadzo-

rowane osobiście przez Mussoliniego, głównego autora nowych metod wychowawczych, powierzono dekretem Duce'go z 3 kwietnia 1926 r. specjalnie w tym celu powołanej, dziś świetnie już rozwiniętej organizacji „L'Opera Nazionale Balilla", obejmującej w swych szeregach dzieci od 6-go do 18 roku życia.

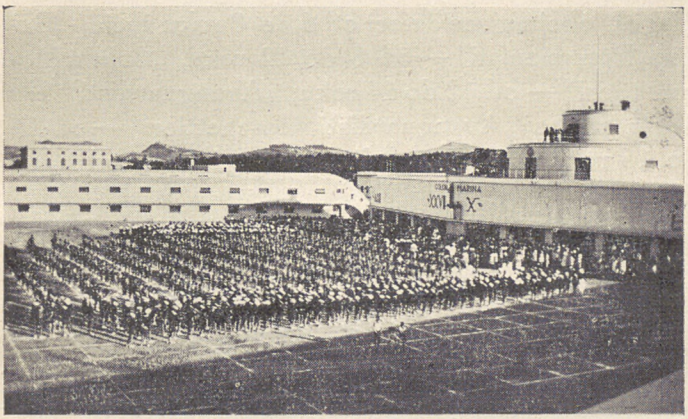

Dzieci faszystowskie

Nazwa „Balilla", podobnie jak wszystkie instytucje w nowoczesnych Włoszech, ma znaczenie symboliczne i wywodzi się od legendarnego już chłopca genueńskiego, nazwiskiem Balilla, który w 1746 r. wywołał rewolucję przeciwko obcemu najeźdźcy kraju.

Tacy patronowie, przypomniani w nazwach

związków, wychowują swym przykładem młodych faszystów.

Cała „Balilla" organizacyjnie dzieli się na organizacje dla chłopców: „Balilla" i „Avanguardisti", oraz na organizacje dziewcząt, zgrupowanych w „Piccole Italiane" i „Giovani Italiane".

Z kolei „Balilla" dzieli się na: „Figli della Lupa" („Synowie Wilczycy" — oczko w głowie Mussoliniego), obejmujące dzieci od 6 do 8 roku życia, „Balilla Escursionisti" — od 8 do 12 roku, „Balilla Moschettieri" — od 12 do 14 roku; „Avanguardisti" zaś dzielą się na: „Avanguardisti Moschettieri" — od 14 do 16 roku i „Avanguardisti Mitraglieri" — od 16 do 18 roku.

Są ponad to jeszcze specjalne grupy „Balilli" morskiej, lotniczej i t. d. Obecnie w dziele „Balilla" jest zorganizowanych ponad 5 milionów dzieci i młodzieży w około 1800 legionach, czyli kołach.

Za pomocą tych organizacji „Balilla" odświeżyła i ożywiła atmosferę szkoły średniej, podniosła poziom intelektualny, duchowy, zawodowy swych pupilów, którzy w licznych, doskonale urządzonych „Domach" i na jakże mnogich stadionach z „Forum Mussoliniego" na czele mieli i mają świetną sposobność do podciągania się wzwyż.

Obrazu wszechstronnej dbałości faszystów o solidne wychowanie swej młodzieży dopełni wyjątkowa wprost dbałość o pogłębienie czynnika religijnego wśród swych wychowanków, czego dowodem m. in. jest wiele mówiący fakt, iż w ciągu ro-

ku powiększono ilość kapelanów w związkach młodzieży z liczby 1425 do 1632, czyli o 207, którzy roztaczają opiekę duchową nad młodym pokoleniem włoskim.

Na każdy rok opracowany jest szczegółowy kalendarz zajęć „Balilli". Słynna „Akademia Faszystowska", tworząca wraz z „Foro Mussolini" jedną całość, a utworzona w 1927 r., — swego rodzaju

Kolonia dzieci faszystowskich

odpowiednik naszego C. I. W. F. — jako najwyższy instytut wychowania fizycznego, czuwa nad kulturą młodzieży męskiej tak, jak znowu położona w uroczem miasteczku Umbrii w Orvieto — „Accademia Femminile Fascista di Educazione Fisica e Giovanile" dba o wychowanie fizyczne nowoczesnej kobiety i przyszłej matki włoskiej.

Organizacje faszystowskie uczą dziewczęta zajęć praktycznych, odpowiadających właściwościom natury kobiecej.

Oczywiście formacje młodzieży są zależne od wszechwładnej partii faszystowskiej.

Trzeba podkreślić, iż w organizacji dzieła wychowania „Balilla" dużą rolę odegrał współpracownik Mussoliniego, Renato Ricci.

Młodzież faszystowska w szeregach

Po ukończeniu lat 18-tu młodzież włoska przechodzi z „Balilli" do organizacji „Fasci Giovanilli di Combattimento" (utworzonej 8 października 1930 r.), by po przeszkoleniu wojskowym i politycznym móc zasilić szeregi partii i milicji. Do

„Fasci" należy ponad milion 150 tysięcy członków.

Organizacja „Fasci", mając niesłychanie odpowiedzialne zadanie opieki moralnej w najbardziej dla wieku młodzieńczego ważnym momencie kształtowania się myśli i poglądów, jest bezpośrednio zależna od partii.

Przynależność do „Fasci" stanowi pierwszy

Kolonia dzieci faszystowskich

tytuł do szlachectwa moralnego dla nowoczesnego Włocha.

Przejście z „Avanguardii" do „Fasci" odbywa się tak, jak i przejście następnie z „Fasci" do Partii, wyjątkowo ceremonialnie podczas dorocznej uroczystości, t. zw. Leva Fascista. Faszyści lubują

się w wielkich, okazałych uroczystościach, obchodzonych jednocześnie w całym kraju.

Młodzież akademicka cieszy się w państwie faszystowskim specjalnymi względami i jest zgrupowana w popularnym związku G. U. F., t. j. grupach uniwersyteckich faszystów, prowadzących także ożywioną akcję na międzynarodowym terenie akademickim (C. I. E.).

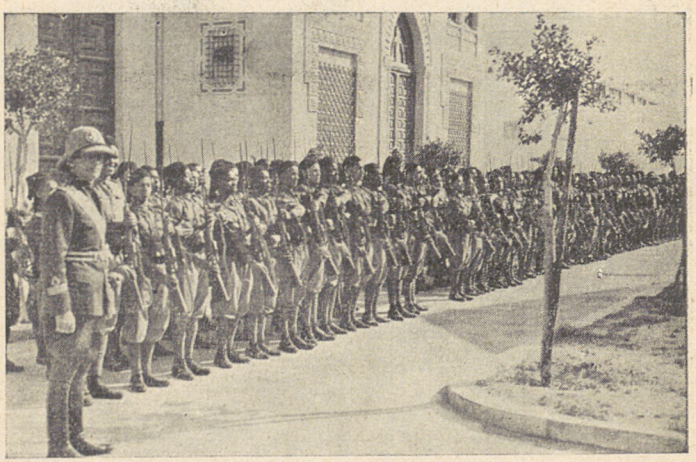

Młodzież arabska w szeregach faszystowskich

Jest rzeczą godną uwagi, iż młodzież akademicka zajmuje się ze specjalną gorliwością kwestiami kolonialnymi, które są zarówno przedmiotem studiów i propagandy, jak i ścisłej współpracy z Instytutem Kolonialnym. Temat kolonialny jest w wychowaniu młodzieży faszystowskiej uderzająco

szeroko uwzględniony, zarówno w teorii, jak i w praktyce, przez częste organizowanie wycieczek do kolonii.

Wielką rewią sprawności fizycznej i duchowej oraz wartości moralnej młodzieży Włoch faszystowskich są doroczne igrzyska z dziedziny kultury, sztuki i sportu pod nazwą „Littoriali", bardzo starannie i wszechstronnie przygotowane, a mające wykazać o ile nowe metody wychowawcze faszystów przyczyniły się do ambitnego dzieła stworzenia nowej generacji, twórczej i panującej.

Oprócz wspomnianych już instytucji wychowawczych funkcjonują od 1935 r. we wszystkich większych ośrodkach miejskich (w stolicach prowincji) specjalne dwuletnie „Kursy wychowania politycznego", które są swoistymi „uniwersytetami politycznymi" dla młodzieży w wieku 23 — 28 lat. Zadaniem tych „Kursów" jest przygotować młodzież do sztuki rządzenia przez pogłębienie znajomości życia politycznego, kultury politycznej i ducha faszystowskiego.

Szczegółów o przedstawionych powyżej kwestiach można się dowiedzieć z książki D. S. Piccoli „L'Education Fasciste de la jeunesse en Italie" (wyd. „Novissima Roma"), na której głównie oparłem swe wiadomości.

„Przygotuję młodzież do walki w życiu, ale także i do walki dla Narodu" — powiedział Mussolini i, jak widzimy, drogą konsekwentnej organizacji wychowania młodzieży kroczy pewnie ku przyszłości swego Narodu, wiedząc, iż ten tylko wielkość zapewnia Ojczyźnie, kto dba o przyszłe pokolenia.

XIII

## SKRZYDLATE WŁOCHY

Lotnictwo włoskie cieszy się sławą przysłowiowej już wzorowości. Możnaby zaryzykować twierdzenie, iż wojnę abisyńską wygrali lotnicy włoscy, pokazując naocznie całemu światu, jak bezpiecznie czują się Włosi pod stalowymi skrzydłami swych samolotów...

Dlatego też — jak świeżo doniosły komunikaty prasowe — włoski minister aeronautyki gen. Valle oświadczył, że lotnictwo włoskie, po otrzymaniu chrztu bojowego w wojnie abisyńskiej, rozszerzyło obecnie swój zasięg działania poza pasem śródziemnomorskim na morze Czerwone i ocean Indyjski. Wszystkie włoskie bazy lotnicze na Sycylii, Sardynii, na morzu Egejskim i w Afryce wschodniej zostały wzmocnione. Materiał lotniczy został całkowicie odnowiony, a samoloty starszego typu służą jedynie dla celów wyszkoleniowych.

Włochy posiadają obecnie ponad 10 tysięcy wyszkolonych pilotów i podwoiły liczbę samolotów w porównaniu z rokiem ubiegłym. Jest to dopiero początek. Gen. Valle oświadczył dalej w Izbie, iż

na 117 światowych rekordów lotniczych 37 należało do Włoch, 39 zaś do Stanów Zjednoczonych. Obecnie Włochy posiadają 42 rekordy, Ameryka zaś 38.

W gigantycznym wyścigu mocarstw o prymat w powietrzu, zwłaszcza ostatnio między Anglią a Włochami, te ostatnie rzucają na szalę nowy atut w postaci 60-ciu nowych lotnisk, położonych

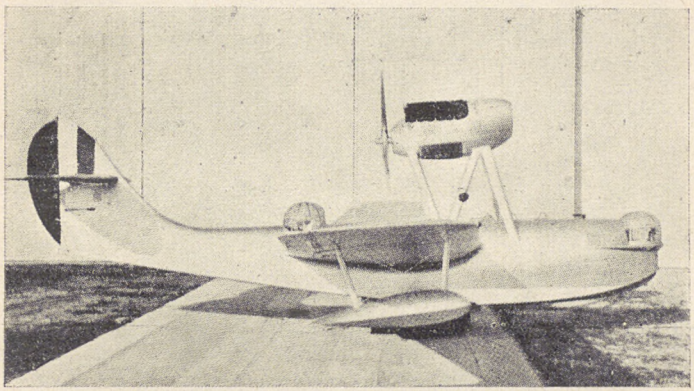

Samolot bombardujący

głównie wzdłuż wybrzeży morskich, nad wykończeniem których pracuje 25 tysięcy robotników włoskich.

Patrząc we Włoszech na liczne błękitne mundury pilotów lub uczniów szkół lotniczych, zrozumiałem, jak zbawienny jest dorobek rzuconego przez stworzone w 1925 r. specjalne ministerstwo aeronautyki — hasła „umasowienia lotnictwa" (Le

principe de la „masse"). Włochy są narodem pionierów lotnictwa, mają jakąś wprost pasję lotniczą, cudownie usymbolizowaną w bohaterskich lotach samego Mussoliniego i jego rodziny (loty abisyńskie zięcia Duce'go, hr. Ciano, loty synów Mussoliniego), zdobywcy Fiume — poety d'Annunzia, wielkie loty pierwszego w świecie marszałka lotnictwa —

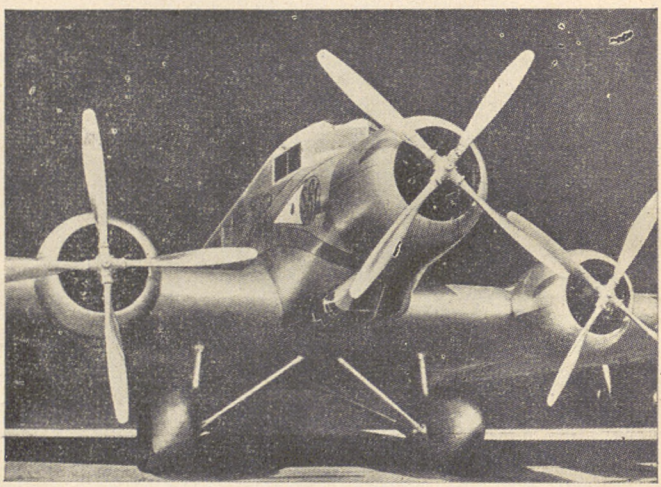

Trzysilnikowy samolot włoski Saroia 81 S.

bohatera lotu do Brazylii Balbo i legionu innych znakomitych naśladowców Ikara, a potomków pierwszego, boć jeszcze z XV w. włoskiego „lotnika", genialnego Leonarda da Vinci...

Szczycą się Włosi stworzeniem w 1935 r. pierwszego w świecie „miasta lotniczego" — Guidonia,

siedziby centrum doświadczalnego lotnictwa włoskiego.

Lotnictwo jest oczkiem w głowie faszystowskich Włoch Mussoliniego, dość przytoczyć realny argument naszych czasów:

Budżet zwyczajny ministerstwa aeronautyki wynosi około 800 milionów lirów rocznie, nadzwyczajny zaś budżet na gruntowne unowocześnienie

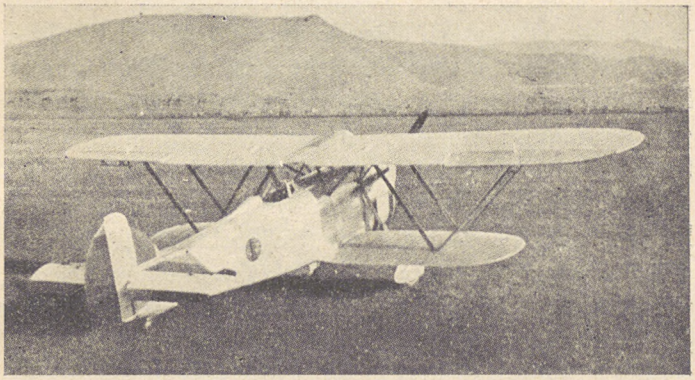

Samolot myśliwski Fiat C. R. 32

lotnictwa włoskiego pochłonął półtora miliarda lirów.

Włoskie samoloty bombardujące rozwijają szybkość 300 km. na godzinę, przy dwutonnowym obciążeniu materiałami wojennymi, samoloty zaś myśliwskie — szybkość 400 km. na godzinę, z możliwością osiągnięcia 11 tysięcy metrów wysokości.

Lotnictwo włoskie jest całkowicie samowystarczalne i uniezależnione od zagranicy.

Twórcą, a nawet cudotwórcą wspaniałego lotnictwa włoskiego jest Mussolini, który, jak się dowiadujemy z niedawno wydanej przez włoskiego dziennikarza, Guido Mattioli, książki p.t. „Mussolini jako lotnik" — przedstawia się w naszych oczach w zgoła nieoczekiwanej, a jakże interesującej roli pioniera najnowszej zdobyczy cywilizacji— lotnictwa.

Pozwolę sobie przytoczyć tutaj recenzję wspomnianej książki, jaka ukazała się (bez podpisu) w „Warsz. Dzienniku Narodowym" Nr. 113 z 1937 r.):

„Wśród obfitej literatury, którą propaganda faszystowska sławi swego wodza, na uwagę zasługuje wydana niedawno książka dziennikarza włoskiego, Guido Mattioli, p. t. „Mussolini jako lotnik".

Autor przytacza w niej pierwsze artykuły Mussoliniego o lotnictwie, ogłoszone w r. 1909 w dzienniku „Il Popolo", wychodzącym w austriackim wówczas Trydencie pod redakcją patrioty włoskiego, Battistiego, którego Austriacy powiesili podczas wojny. Mussolini wysławiał Lathama, który podjął próbę przelotu nad kanałem la Manche i Blériota, któremu się owa próba udała.

Artykuły Mussoliniego płoną entuzjazmem, obficie okraszone Dantem i mitologią. „Latham to bohater, a Blériot zasłużył na apoteozę. Nowe światy otwierają się przed ludźmi i zanim jedno zagadnienie zostanie rozwiązane, już nasuwa się nowe, zanim osiągniemy jeden szczyt, już dostrzegamy dalsze cele". Lotnictwo otwiera nową erę, w której nie będzie już „bratobójczego ujarzmienia

człowieka przez człowieka, lecz panowanie człowieka nad przyrodą, życiem, wszechświatem, gdyż z oparów marzenia wyłania się myśl, boska utopia, matka rzeczywistości".

Ale już w owych czasach Mussolini nie tylko piórem chce służyć lotnictwu; sam lata i uczy się pilotażu, mimo że lotnictwo znajduje się dopiero w kolebce, a Mussolini jest skromnym dziennikarzem, który z trudem zdobywa sobie miejsce w partii socjalistycznej, gdzie natrafia na opór wielkich doktrynerów, głoszących hasła rewolucyjne po to, aby inni je urzeczywistniali.

Po powrocie z wojny Mussolini odbywa praktykę lotniczą i ćwiczy na lotnisku w Arcore. Porzucił już partię socjalistyczną i jest osamotniony, ma tylko swój dziennik „Popolo d'Italia" i grupującą się dokoła niego szczupłą garstkę zwolenników. Zdaje sobie jednak sprawę z analogii między duchem lotnictwa a nową wiarą polityczną, którą zamierza głosić. Dokoła niego odbywa się demobilizacja lotnictwa wojennego. Zastępy pilotów zwolnionych ze służby wracają do domów, aby zostać urzędnikami lub nauczycielami muzyki. „Popolo d'Italia" występuje w obronie lotnictwa i pierwszy we Włoszech otwiera na swych szpaltach dział lotniczy.

Przychodzi okropna katastrofa w Weronie, pochłaniająca życie kilku lotników. Lotnictwo spotyka się z nowym potępieniem jako niebezpieczna zabawka kilku straceńców. Mussolini organizuje na

starym wojennym aparacie lot nad miejscem katastrofy. Sam nim kieruje, zrzuca kwiaty i dzienniki, po czym powraca do Mediolanu. Lot ten był uważany za protest przeciw tchórzliwej polityce rządu, przeciw defetystom, którzy wątpili o możliwości ocalenia kraju, toczonego przez bolszewizm. D'Annunzio napisał odezwę do Mussoliniego i przesłał mu tekst przemówienia, które wygłosił na cześć lotnictwa. Mussolini zrozumiał, że samolot może być potężnym narzędziem propagandy.

Wkrótce po tym następuje pierwszy raid „Popolo d'Italia". Na pięciu aparatach Mussolini i jego przyjaciele przelatują przestworza Lombardii właśnie w chwili, gdy rząd wydał zakaz latania, aby uniemożliwić lotnikom cywilnym i wojskowym ucieczkę do Fiume. Mussolini również udaje się aeroplanem do Fiume. W powrotnej drodze defekt motoru zmusza go do lądowania wraz z towarzyszącym mu Lombardi'm na obszarach strzeżonych przez karabinierów, którzy rzucają się, aby obu aresztować. Mussolini wychodzi na ich spotkanie, umożliwia Lombardi'emu odlot do Fiume, sam zaś daje się zaprowadzić na posterunek.

Tymczasem zastępy faszystów mnożą się; działalność polityczna pochłania coraz bardziej ich wodza. Mimo to od czasu do czasu podejmuje on jeszcze loty, ulega nawet wypadkowi, po którym musi leżeć dwa tygodnie. Nie może jednak latać już regularnie, ale nie spuszcza lotnictwa z oka i nawiązuje przyjazne stosunki ze wszystkimi niemal

wielkimi lotnikami włoskimi i francuskimi owego okresu.

Rodzi się lotnictwo partii faszystowskiej. Z początkiem r. 1922 powstaje w Mediolanie grupa lotników faszystowskich. Teraz nie chodzi już o propagandę, lecz o czynną walkę. We wrześniu 1922 r. lotnicy faszystowscy otrzymują zawiadomienie, że moment rozpoczęcia akcji przeciw rządowi jest bliski. Postanawiają opanować za wszelką cenę całe lotnictwo i cywilne i wojskowe. Rząd nakazuje zdemontować motory samolotów na wszystkich lotniskach i obsadza je karabinierami. Mimo to, lotnisko w Cinisello zostaje zajęte przez faszystów, a pod Rzymem udaje się wtargnąć na lotnisko w Centocele. Gdy pociąg wiozący Mussoliniego, który na wezwanie króla śpieszy objąć władzę, znalazł się w pobliżu stolicy, wzbiła się nad nim eskadra samolotów faszystowskich, tworząc straż honorową.

Doszedłszy do władzy, Mussolini pozostał tym samym entuzjastą lotnictwa, jakim był w r. 1909. Samolot stał się jego stałym środkiem komunikacji. Odbywa w nim przeważną część swych podróży oficjalnych po Włoszech, przy czym sam pilotuje. Lata również na wodnopłatowcach i niedawno, gdy król z admirałem Horthym przyjmowali w Neapolu wielką rewię floty morskiej, Mussolini przyleciał hydroplanem, wodował tuż koło okrętu admirała, aby odlecieć po zakończeniu rewii".

Nieraz zapewne jeszcze stalowe orły włoskie przysporzą chwały swemu narodowi.

XIV

## WARTOŚCI DUCHA MUSSOLINIEGO

Gdyby mi kazano odpowiedzieć w tak modnych dzisiaj ankietach na temat: jaką najciekawszą książkę przeczytałem w ostatnich czasach, nie wahałbym się ani chwili z twierdzeniem, iż tą książką są myśli wyjęte z pism i przemówień Benita Mussoliniego, zawarte w pracy p. Macieja Loreta p. t. „Wartości ducha". Tak się złożyło, iż po powrocie z Włoch, gdzie bawiłem w okresie wielkanocnym, pierwszą książką, jaką przeczytałem i z jaką po dziś dzień się nie rozstaję, często do niej zaglądając, są właśnie „Wartości ducha" Mussoliniego.

Nie ukrywam, iż Włochy na mnie wywarły wielkie wrażenie, zwłaszcza, że niemal na każdym kroku dzisiejsze Włochy przypominają turyście, jak wiele zawdzięczają wskrzesicielowi nowoczesnego imperium rzymskiego. Z tym większą zatem skwapliwością zabrałem się do lektury książki, której autorem jest sam Mussolini. Praca bowiem wydawcy, zasłużonego krzewiciela kultury włoskiej w Polsce, p. Loreta, ograniczyła się — i być

może słusznie — do wybrania myśli z pism i przemówień wodza Włoch. Wydawca świadomie skupił uwagę na pewnej dziedzinie tylko — powiedzmy od razu — na dziedzinie najważniejszej, co podkreślił w tytule.

Są to wartości ducha Mussoliniego. Pan Loret wyraźnie zaznacza w przedmowie, iż „czytając i rozważając niniejszą broszurę, spostrzegamy, że obecne poglądy Mussoliniego na religię, na stosunek Kościoła do państwa, na rodzinę i na cały szereg problemów społecznych i moralno-życiowych są w zgodzie z nauką katolicyzmu, w którym upatruje on źródło jednolitej siły swego narodu i umocnienie podstaw państwa".

Dotknął więc wydawca najciekawszych, a skądinąd i najdrażliwszych zagadnień naszych czasów. Przecież z założenia tej pracy wynika, iż chodzi o zagadnienie stosunku nacjonalizmu do katolicyzmu.

Duce jest dzisiaj sztandarowym przedstawicielem walczących o nowe oblicze Europy kierunków narodowych. Czerwony „front ludowy", a mówiąc prościej — żydo-komuna utożsamia obecnie nacjonalizm z faszyzmem. Dzień w dzień jesteśmy świadkami na zebraniach, w prasie, podczas manifestacji ulicznych wszechstronnej propagandy przeciwko faszyzmowi. W toczącej się walce dwu światów strona żydowsko-komunistyczna uprościła swe stanowisko do hasła „precz z faszyzmem". Mało tego, świat żydowsko-komunistyczny, swoim zwy-

czajem, w walce z przeciwnikiem nie przebiera w środkach. Nie oszczędzono więc, co jest swoistą pikanterią, Mussoliniemu zarzutu braku uczuć katolickich, a nawet nieszczerości i obłudy wobec katolicyzmu. Pomijam już tę dziwną gorliwość żydków o czystość uczuć religijnych katolików..., a zwracam uwagę na fakt bezsporności i oczywistości zdecydowanego stanowiska katolickiego Mussoliniego.

Właśnie „Wartości ducha" są świetnym dokumentem katolicyzmu wodza narodu włoskiego. Dzięki układowi pracy wydawcy, niemal jak w encyklopedii, możemy szybko zaznajomić się z poglądami Mussoliniego na doniosłe zagadnienia, jak: Bóg, chrześcijaństwo, charakter, czyn, dobroć, duch, faszyzm i katolicyzm, Italia i katolicyzm, kapelani, karność, kler, kobieta, Kościół i państwo, kryzys moralny, kwestia rzymska, masoneria, materializm, miłosierdzie, młodzież, modlitwa, moralność, Msza św., nauka i wiara, prawo i obowiązek, Ojczyzna, opinia publiczna, Pius XI, pokora, praca, prasa, przebaczenie, przyjaźń, religia i Ojczyzna, religia i mąż stanu, rozwód, solidarność, studia, styl faszystowski, szkoła, wiara, własność, wolność i t. p.

Wyliczone powyżej tematy świadczą same za siebie o głębokości i wszechstronności zainteresowań Mussoliniego, a treść jego poglądów dowodzi olśniewającej inteligencji, mądrości i polotu ducha Mussoliniego. Wielkość ducha Mussoliniego bije z każdego sądu, z każdego powiedzenia. Myśl jego

nie ślizga się tylko po sprawach zewnętrznych, nie ogranicza się jedynie do mechanicznego i formalnego stosunku wobec świata, a dociera do głębi ducha.

Tak, jak ongiś Słowacki głosił, iż „wszystko dla ducha i przez ducha stworzone jest, a nic dla cielesnego bytu nie istnieje", tak też i Mussolini oddaje prymat duchowi, wyznając:

„Jeśli jest prawdą, że materia przez cały wiek była na ołtarzu, to dziś jej miejsce zajął duch. Wszystkie twory ducha, począwszy od religijnych, występują na pierwszy plan i nikt już nie odważa się być spóźnionym antyklerykałem, co przez dziesiątki lat w świecie zachodnim stanowiło ulubione zajęcie demokracji... Gdy się mówi, że Bóg wraca, stwierdza się przeto, że i wartości ducha wracają".

Przy takiej postawie wobec świata zrozumiała jest i polityka, której szczerości nikt w wątpliwość poddawać nie może, wobec Kościoła rzymsko-katolickiego. W logicznej rzeczy kolei musiało nastąpić uregulowanie t. zw. kwestii rzymskiej za pomocą paktów lateraneńskich z 1929 r. Jasne i zrozumiałe jest też wyznanie:

„Twierdzę, że tradycję łacińską i imperialistyczną Rzymu przedstawia dziś katolicyzm. Jeżeli, jak mówi Mommsen, nie przebywa się w Rzymie bez idei uniwersalnej, to sądzę i twierdzę, że jedyną ideą powszechną, która istnieje dziś w Rzymie, jest ta, która promieniuje z Watykanu".

Tylko w ustach b. działacza socjalistycznego, który sam przeżył dziecięcą chorobę materializmu, mogą znaleźć się tak dojrzałe słowa, wyrażające pogląd na człowieka:

„Człowiek ekonomiczny nie istnieje. Istnieje człowiek zupełny, t. j. polityczny, ekonomiczny, religijny, święty, wojownik".

Z narodowego i wyraźnie katolickiego poglądu na świat musiała wypłynąć zdecydowana walka z masonerią i reprezentowaną przez nią ideologią. Mussolini, jak mało kto, zdaje sobie sprawę, czym jest dla narodowego i katolickiego porządku rzeczy masoneria. Dlatego też wydał jej, jak i ona jemu nieubłaganą walkę, w której nie zanosi się na stosowanie z którejkolwiek strony pardonu. Cała działalność Mussoliniego, jego charakter, dobrze usprawiedliwiają jego słynną postawę wobec masonerii:

„W moim życiu są wytyczne zasadniczej natury: jedną z nich jest wstręt do masonerii".

Mussolini, jak widzimy, żyje intensywnym życiem wewnętrznym, duch jego ustawicznie pracuje. Tym się tłumaczy, iż jako człowiek ściśle zrośnięty z prastarą tradycją swego narodu, pierwszego w świecie narodu katolickiego, jako przedstawiciel starorzymskiej cywilizacji, ma Mussolini wszelkie dane potencjalne na katolika, a sam doświadczeniem losu swego żywota, swą drogą od socjalizmu do nacjonalizmu, swym życiem rodzinnym, wreszcie żywym przykładem swego ukochanego brata i współ-

pracownika Arnolda, gorącego katolika, o którym z taką czułością braterską wyraża się w swych o nim wspomnieniach, musiał dojść i rzeczywiście doszedł Mussolini do stanowiska praktykującego i czynnego katolika.

Może to tylko zbieg okoliczności, ale przy lekturze „Wartości ducha" Mussoliniego nasuwała mi się refleksja o uderzającym podobieństwie stanowiska Mussoliniego ze stanowiskiem Dmowskiego w sprawach Kościoła rzymsko-katolickiego. Przecież Roman Dmowski w swej głośnej pracy programowej z czasów Obozu Wielkiej Polski, p. t. „Kościół, naród i państwo" sformułował stosunek polskiego ruchu narodowego wobec katolicyzmu:

„Polityka narodu katolickiego musi być szczerze katolicką, to znaczy, że religia, jej rozwój i siła musi być uważana za cel, że nie można jej używać za środek do innych celów, nic wspólnego z nią nie mających".

Należę do pokolenia, które opiera swój pogląd na świat na przesłankach idealistycznych, do pokolenia, które dlatego jest i katolickie i narodowe. Cieszę się więc, że podobnie jak polski ruch narodowy, tak samo i ruch faszystowski, dzięki osobistym walorom Mussoliniego, zajmuje takie samo stanowisko, jak i my. „Wartości ducha" Mussoliniego dowodzą tego niezbicie.

## XV

# WRZUCAM MONETĘ DO TREVI

Włochy — niewyczerpana skarbnica podniet, w mych oczach, jak świadczą poruszone w tej pracy tematy, utrwaliły się najjaskrawiej pod postacią zorganizowanego żelazną ręką Mussoliniego kraju czarnych koszul. Być może, książeczka ta jest nazbyt impresjonistyczna — trudno, jestem żywym, młodym człowiekiem, który reaguje bezpośrednio i otwarcie. Czasy rozwielmożnionej publicystyki reportażowej, chwytania zjawisk á la minute rozgrzeszą mnie łaskawie, może nawet i łatwiej zrozumieją główną intencję autora: po prostu ujrzenia państwa faszystowskiego takim, jakie ono jest w życiu codziennym, bez retuszu.

Starałem się możliwie wszystkie ważniejsze zjawiska dzisiejszych Włoch, jakie uderzają turystę, zarejestrować w pamięci i po przemyśleniu ich, pogłębieniu, o ile to tylko było możliwe, przedstawić wiernie i bez obsłonek.

Spośród wielu książek o współczesnych Włoszech, któremi się posiłkowałem dla zilustrowania mych wrażeń konkretniejszymi faktami i cyframi,

muszę wymienić jedną, co dopiero wydaną w XV roku ery faszystowskiej w Rzymie, a mianowicie książkę p. Mario Missiroli „Ce que l'Italie doit à Mussolini".

W książeczce mej odbyłem na nowo podróż po Włoszech i tak, jak każdy turysta, czy pielgrzym, opuszczałem ten wspaniały kraj z uczuciem żalu, że już kończy się podróż po ziemi słońca i wzlotów.

Czy jednak można opuścić Włochy, nie powracając do nich myślą, duchem?

Na pewno nie!

Powiedział kiedyś Duce:

„Rzym, o którym my marzymy, ma być nie tylko żywym i pulsującym centrum młodego narodu, ale ma być także cudowną stolicą całego świata łacińskiego."

Właśnie — świata łacińskiego!

Gdy przez dziesięć dni słuchaliśmy od rana do nocy bajecznie melodyjnego, pięknego (la lingua bella e melodiosa) języka włoskiego — ucho, oswajając się coraz bardziej z jego dźwiękiem, z przyjemnością rozpoznawało łacinę, tę jakże często na ławie szkolnej spostponowaną, niedocenianą, a tak przecież fundamentalną łacinę, o której niemal wszystkie języki naszej cywilizacji rzymsko-katolickiej mogłyby powiedzieć: my z niej wszystkie jesteśmy.

Świeżo, mimochodem, znany publicysta wileńskiego „Słowa" w swym piśmie rzucił bystrą uwagę o łacinie, która trafnie tak rzecz ujmuje:

„Łacina. Oczywiście, że są pierwszorzędni pi-

sarze, nie umiejący po łacinie, są poeci, którzy nie tylko nie uczyli się Horacjusza, ale i nie umieją tłumaczyć Cezara, są może architekci nie rozumiejący najprostszego epitaphium, są malarze, rzeźbiarze, historycy, filozofowie, nie umiejący po łacinie. A jednak prędzej czy później brak znajomości łaciny odczuwa człowiek jako kalectwo. Można się nigdy nie uczyć polskiej gramatyki i składni, a znać łacinę i pisać po polsku świetnie, a ten, kto łaciny nie zna, nie będzie nigdy umiał pisać jak Sienkiewicz. Znajomość języka łacińskiego daje jakieś wewnętrzne poczucie harmonii.

To są wszystko tajemnice, którym na imię jest szkoła. Musztra jest szkołą żołnierza, łacina jest szkołą kultury".

Chcemy, czy nie chcemy — wracać będziemy do uniwersalnego Rzymu.

Opuszczając „wieczne miasto", dochowałem wierności pewnemu staremu zwyczajowi.

Kto chce wrócić znowu do Rzymu, winien wrzucić do najpiękniejszej fontanny w mieście, t. zw. fontanny Trevi, w basen monetę na intencję szczęśliwego powrotu. Pod niebem włoskim każdy chętnie śpieszy z osobą sobie bliską do tej królowej mnogich fontann rzymskich i tam, nasyciwszy wzrok pięknem antycznych posągów Neptuna i wielce alegorycznych postaci „Zdrowia i Płodności", z przekonaniem wrzuca pieniążek do źródlanej wody, by móc często i szczęśliwie wracać pod słoneczne niebo kraju czarnych koszul!

KONIEC



BIBLIOTEKA NARODOWA

BN
BIBLIOTEKA NARODOWA
814143